Nr. 274. Lwów — Czwartek dnia 29 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Saturnina | Hryhoryja
Jutro: św. Andrzeja | Platona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 38
Zachód „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 31
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 listopada.

Manifest ślubny Mikołaja II różni się od poprzednich aktów tego rodzaju rozległością łask monarszych, zwłaszcza w kategoryi ulg dla politycznych przestępców. Poprzednie amnestye zawsze czyniły to zastrzeżenie, że ułaskawionym Polakom nie wolno mieszkać na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, zresztą zaś z reguły wszędzie, chociaż dla niektórych czyniono jeszcze ten wyjątek, że w Petersburgu wolno im było przebywać tylko za specyalnem pozwoleniem, które się otrzymywało z wielkim trudem. Teraźniejszy manifest otwiera ułaskawionym skazańcom wszystkie bez wyjątku okolice państwa. Ale jest jeszcze inna różnica, mianowicie wcale nie ma w manifeście wzmianki, w poprzednich aktach tego rodzaju nieuniknionej, że ułaskawieni będą podlegali policyjnemu nadzorowi, co ich narażało na dowolność czynownictwa i połączone było ze stałymi kosztami na uzyskiwanie świadectw, a utrudniało zarobkowanie. Pod tym względem łaska monarsza jest pełniejsza od poprzednich i można powiedzieć, że zupełnie znosi osobiste skutki nieszczęść, które długo jeszcze po roku 1863 spadały na rodziny polskie wyłącznie za to powstanie. Wprawdzie manifest nie zwraca utraconych godności osobistych, ani skonfiskowanych majątków, lecz tego zgoła nie można się było spodziewać. Co do godności i tytułów — nie rodowych, bo te manifest zwraca, ale nabytych służbą przed skazaniem, to się samo przez się rozumie, że one oddane być nie mogą; a co do skonfiskowanych majątków, już dawno rozdanych różnym diejatielom i znajdujących się w drugich, może i dalszych rękach, to zwrot ich stał się wprost niemożliwym; gdyby zaś chciano dać za nie indemnizacyą, to sądzimy, że na to nie wystarczyłby cały skarb rosyjski. Wogóle tedy w granicach zwykłej możliwości manifest ślubny Mikołaja II poszedł do ostatniej granicy i dlatego czyni wrażenie dodatnie. Niestety, nie ma w nim wzmianki o wygnanych unitach z lubelskiego, o męczennikach sprawy krześciańskiej, o ofiarach wielu innych spraw, które powstawały po roku 1863cim. Albo całkiem zapomniano o tych maluczkich, których niedola jest może najkrwawsza, albo zaliczono ich do kategoryi tych, których do łaski monarszej ma dopiero przedstawić minister sprawiedliwości. Wstawienniotwa za nimi nie powinno zabraknąć i nie spodziewamy się, aby było odrzucone.

Według informacyi, otrzymanej przez nas ze źródła wyjątkowo dobrego, należy się spodziewać zwrotu ku ścisłej sprawiedliwości i uszanowaniu właściwości zarówno narodowych, jak religijnych. Sekretarz stanu Plehwe, kodyfikator ustaw w senacie, odpowiedział na zapytanie Mikołaja II ażali wszystkie ustawy dobrze się stosują do dzisiejszych potrzeb życiowych, że tego napewne wiedzieć nie można, albowiem od lat wielu nie ustawy regulują wszystkie stosunki społeczne, lecz rozporządzenia doraźne, wyjątkowe, których ogółem jest równo siedmset. Straszny to rzeczywiście stan państwa, zarządzanego wyłącznie ukazami, zawieszającymi legalne prawa! Że taki chaos istnieć dłużej nie może, to widocznie zrozumiał Mikołaj II, skoro senatorom i członkom rady państwowej zalecił stosowanie się wyłącznie do ustaw, jak o tem wiadomo z tekstu jego przemówienia, ogłoszonego w *Gońcu Rządowym* i powtórzonego w telegramach. O takiem rozumieniu rzeczy przez nowego cara świadczy także i to, że polecił odebrać gubernatorom prawo skazywania obywateli na wygnanie bez śledztwa, sądu i wyroku, jedynie podług własnego widzenia rzeczy.

Ramami zmian koniecznych i dobrze obmyślonych, a więc powolnych, mają być także objęte stosunki w ziemiach polskich. Tu pod rozwagę przyjść muszą względy narodowe i religijne, zupełnie odmienne, a więc wymagające osobnego traktowania. Co do spraw religijnych, to podobno już zmarły car począł spostrzegać, że prześladowanie katolickiego Kościoła było z państwowego punktu widzenia wielkim błędem, zaś syn jego miał już sposobność zaznaczyć, że między obywatelami różnej wiary nie robi różnicy. Co do uszanowania odrębności narodowej i zgody na wynikające z tego następstwa, to możemy zapewnić, że w Petersburgu naradzano się nad tem w szczupłem gronie osób wysoko postawionych i rozważano sprawę ze stanowiska interesów dynastycznych, państwowych i międzynarodowych. Inicyatywa do tej narady, niejako familijnej, wyszła od cara, podczas niej nie odezwał się nikt z zasadniczą do nas niechęcią i rezultat wymiany zdań wypadł dla nas pomyślnie.

Z tego można sądzić zaledwie tylko o zamiarach dynastycznych, o myślach unoszących się nad głową Mikołaja II, o tem, że podobną zmianę on wziął pod rozwagę, ale nie można jeszcze powiedzieć, aby ta myśl już się w nim skrystalizowała w postanowienie. A jednak sfery russyfikatorskie poruszyły się nadzwyczajnie. Każda zmiana systemu jest wszędzie trudna, a w Rosyi musi być trudniejsza, niż gdzieindziej, bo ogromna armia ludzi widzi w niej osobiste niebezpieczeństwo. Każdy mały i wielki urzędnik staje odrazu przed męczącą zagadką: czy w skutek zamierzonych zmian on sam nie stanie się zbytecznym i czy w najlepszym razie nie za ciężko mu będzie nałamywać się do nowych warunków urzędowania? Prawie każdy urzędnik rosyjski w ziemiach polskich ma jeszcze dodatkową zagadkę: czy po takiej zmianie, kiedy nękani i zazierani bez litości odzyskają głos, nie wyjdą na jaw jego sprawki? — a są one przecież typowo kryminalne. Przybywa jeszcze nienawiść do ofiary katowanej tak długo, na ostatku odzywa się może przekonanie, że sprawa, której się służyło, jest dla państwa korzystna. Z tych wszystkich powodów już się zmobilizowały ogromne siły diejatielskie, przeciwne najmniejszej zmianie systemu. Rozpoczęły one swą robotę, która polega na przekonaniu dworu, że w ogóle w ziemiach polskich wszystko jest przesiąknięte duchem rewolucyjnym i że co Polak i katolik, to największy wróg państwa, dynastyi, samego imienia rosyjskiego. Widzimy, jak trudno jest obalić i zdemaskować taką robotę biurokratów poznańskich w konstytucyjnych Prusach, gdzie swoboda prasy ułatwia walkę z nimi i gdzie w parlamencie można dawać silny wyraz prawdziwemu usposobieniu narodu. O ileż łatwiej jest rosyjskim diejatelom wystawić nas takimi, jakimi jeno zechcą, kiedy nasi rodacy mają usta zakneblowane. Z natury rzeczy mógłaby im, jeśli nie pomoc okazać, to przynajmniej nie szkodzić prasa galicyjska i poznańska. Ale na nieszczęście, mamy dość pism takich, dla których fanfaronada jest patryotyzmem, protestowanie — rozumem stanu, a hałaśliwe i wyzywające demonstracye — dowodem narodowej żywotności. Niech te pisma wiedzą, że wbrew woli oddają wielkie usługi diejatielom, którzy ich artykuły z pewnością notują w przeglądach prasy zagranicznej, przedstawianych carowi i jego najbliższym doradzcom. Trudno od wszystkich wymagać, aby się jednakowo zapatrywali na to, co dobre i co złe dla narodu. Może w skutek jakiejś odrębnej organizacyi mózgu są ludzie szczerze przekonani, że najlepszym sposobem oddziaływania na rząd rosyjski w duchu korzystnym dla rodaków naszych z tamtej strony kordonu jest demonstrować na ratuszu lwowskim, albo w dziennikach. W takim razie przekonać ich niepodobna, że szkodzą. Lecz jeśli postępują w całkiem dobrej wierze, a nie ulegają podszeptom ludzi, o których nie wiedzą, ażali to nie są z tej kategoryi, co Handygery, to powinni przynajmniej zaczekać aż się zupełnie skrystalizuje pojęcie o nowem panowaniu w Rosyi. Cóż na tem czekaniu stracą? My mamy takie poczucie, że naród nasz zbliża się do jednej z owych przełamowych chwil, których tyle miał w swych porozbiorowych dziejach i tyle zmarnował — i obawiamy się, aby to się znowu nie stało.

Bitwa pod Port-Arthurem była zacięta i bardzo krwawa. Chińczycy po raz pierwszy walczyli odważnie i jakby w ostatniej rozpaczy, ale po dwudziestowej walce bez przerwy, po odbiciu trzech szturmów, poddali się przemagającemu nieprzyjacielowi, gdy mu na pomoc przybyła świeża dywizya i uderzyła na bastyony z prawego skrzydła, skąd przedtem Chińczycy ściągnęli działa, aby niemi wzmocnić środek, owo zaś skrzydło uważali za zabezpieczone od ataku artyleryą swych statków wojennych. Lecz właśnie w chwili decydującej te statki musiały się zwrócić przeciw japońskiej eskadrze, która niespodziewanie wpadła do portu. Od tej chwili bój był roztrzygnięty. Ale Chińczycy porzuciwszy dwa główne forty, jeszcze się usadowili w nadbrzeżnych okopach i tu przez całą noc aż do południa trzeciego dnia walczyli do upadłego. Potem dopiero zaczęli bez pamięci uciekać. Dwa tysiące jeńców, 80 dział fortecznych, zapasy broni, żywności, odzieży i kilka statków wojennych — oto łup japoński.

Teraz droga do Pekinu otwarta. Ale właśnie z Yokohamy doniesiono, że rząd japoński gotów jest rozpocząć rokowania pokojowe.

W sprawie reformy wyborczej.

Piszą nam z Wiednia, 27 listopada:

Dziś wieczorem ks. Windischgraetz w komisyi Izby poselskiej złoży deklaracyę w sprawie reformy wyborczej. Jeżeli gabinet nie wniesie swego projektu i nie zażąda dla niego pierwszeństwa, natenczas najnowsza ewolucya oznaczać będzie o d r o c z e n i e reformy. Nie *ad calendas graecas*, ale na długo. W komisyi bowiem spoczywają już wnioski: Plenera z 23 maja 1891, Pernerstorfera z 5 października r. 1891, Slavika (powszechne głosowanie) z 17 marca, gabinetu Taaffego z 10 października, dr. Baernreithera z 13 października i Lienbachera z 23 października r. 1893. Do tych 6 wniosków przybywają teraz projekta hr. Hohenwarta, dra Ratowskiego, ewentualnie także rządowy. Chociażby pp. Plener i Baernreither cofnęli swe wnioski, opozycyjnym członkom komisyi nastręczy się aż nadto sposobności do manewrów obstrukcyjnych. Zwłaszcza młodoczesi swym projektem, dotyczącym wprowadzenia powszechnego głosowania, dobijać się będą taniej popularności, przeszkadzając równocześnie śpiesznemu uchwaleniu innego projektu. Zapewne wybór komitetu ściślejszego, złożonego z 3 członków (po 1 z każdego z klubów sprzymierzonych) po części zażegna te niebezpieczeństwa, ale aby komisya miała się wcześnie wywiązać z swego zadania, nie wolno spodziewać się.

Natomiast jawne obrady komisyi przedstawiają tę korzyść, że położą koniec wszelkim domysłom, plotkom, faktorstwu i intrygom i nareszcie opinii publicznej dostarczą autentycznego substratu do wydania sądu, względnie stawiania poprawek. Dzięki tej nowej metodzie, nareszcie dowiemy się też o rzeczywistych szczegółach drugiego projektu hr. Hohenwarta. Ostatecznie też publiczne dyskusye komisyi mogą się stać wygodnym parawanem dla całkiem poufnych rokowań gabinetu z prezesami klubów.

Tymczasem dyskusya w Kole polskiem wyjaśniła kilka ważnych faktów. Naprzód ten, że chociaż z Koła nie wyszła (w r. zeszłym) inicyatywa do zmiany ustaw wyborczych, jednak teraz, gdy ta kwestya została poruszona projektem hr. Taaffego, przeprowadzenie reformy uważamy jako niezbędne. Powtóre, że gdyby o niej rozstrzygały głównie nasze życzenia, należałoby przedewszystkiem przywrócić Sejmowi galicyjskiemu prawo wybierania delegacyi do Izby poselskiej. Pono wszyscy mówcy na niedzielnem zebraniu Koła podnosili to nasze zasadnicze, autonomistyczne stanowisko. Mówiąc w nawiasie, przywrócenie Sejmowi g a l i c y j s k i e m u owego prawa, nie jest wyłącznie ideałem, lecz w danych warunkach mogłoby zostać urzeczywistnione. Natomiast przywrócenie owego prawa w s z y s t k i m sejmom krajowym jest niemożliwe dla tego, ponieważ temu opierają się nietylko z zasadniczych względów niemieccy centraliści, ale nadto z praktycznych względów na ilość mandatów młodoczescy pseudo-autonomiści, Morawianie, Słoweńcy i w ogóle wszystkie frakcye autonomiczne, wybierane w prowincyach, których sejm krajowy ma inną większość. W każdym razie to wygłoszone przez wszystkich posłów naszych zasadnicze obstawanie przy rewindykacyi sejmowi prawa wybierania posłów, tworzy ważną podstawę ewentualnej akcyi politycznej na przyszłość.

Nakoniec z rozpraw Koła wynika także, iż nadanie prawa wyborczego wyłącznie robotnikom fabrycznym, nie stanie się podstawą reformy wyborczej. Otwarcie mówiąc, dotąd nie wierzymy, aby hr. Hohenwart istotnie był zaproponował wyłączne obdarzenie robotników prawem wyborczem. W tej kwestyi zachodzi jakieś nieporozumienie. Bądź co bądź, w piątej nowej kuryi można znacznie rozszerzyć prawo wyborcze. Projekt hr. Taaffego tem błądził, że sprowadzał przewrót w dwóch starych kuryach. Natomiast, skoro dawne kurye nie ulegną zmianie, w nowej piątej można jak najszersze warstwy przypuścić do prawa wyborczego i nie potrzeba go wcale ograniczać do klasy robotników fabrycznych. Korporacyjna ich organizacya wprawdzie przedstawia różne, wielkie korzyści. Ale wtedy trzebaby utworzyć jeszcze szóstą kuryę dla innych, którym trudno odmówić prawa wyborczego, skoro je przyznamy robotnikom fabrycznym.

Korespondencye.

Wiedeń 23 listopada.

„Czy Austrya jest jeszcze państwem eksportującem zboże?“. Pod tym nagłówkiem przyniósł wczoraj *„Neues Wiener Tagblatt“* artykuł pochodzący wrzekomo z „kół fachowych“, którego autor dowieść się stara, że Austro-Węgry przestały już być państwem eksportującem zboże, że produkcya rolnicza nie wzrastała w latach ostatnich w tem samem tempie, co konsumcya wewnętrzna, że przemysłowe kraje zachodnie monarchii coraz więcej spożywają zboża, tak, że w ostatnich pięciu latach w Austryi wzrosła konsumcya produktów rolniczych o 47 milionów, a w Węgrzech o 13 milonów zł. Z tych „faktów“ wypływać ma, że Austro-Węgry nie mogą wywozić więcej zboża, że „deficyt, który wykazuje tegoroczny bilans handlowy w wywozie zboża... i wielki wzrost importu jęczmienia i pszenicy, zwłaszcza pszenicy, nie może być tłomaczonym wyjątkowemi stosunkami“. Dziś już rzekomo import owsa i paszy dla bydła jest koniecznością, a wysokie cła nasze to tylko sprawią, że produkta zbożowe przez konsumcyę wewnętrzną drożej opłacane będą.

Artykuł ten jest tylko jednym z głosów coraz liczniej odzywających się, a zdążających do narzucenia ogółowi przekonania, że należałoby dalej i coraz śmielej kroczyć po niebezpiecznej drodze ugód handlowych, rujnujących rolnika, a wspierających jedynie fabrykanta.

Niedawno podczas dyskusyi w kwestyi bankowej odezwał się dr. Landesberger ze zdaniem, że coraz szybciej Austro-Węgry zamieniają się na państwo czysto przemysłowe, eksportujące fabrykaty i że w tem leży gwarancya utrzymania waluty złotej. Nie chcę tu szczegółowo zwalczać tego trochę dziwnego poglądu. Waluta złota stała się jakiemś nadziemskiem pojęciem w oczach niektórych ekonomistów, nawet tak zdolnych i w kwestyi walutowej tak zasłużonych, jak dr. Landesberger, i w końcu zdaje się im, że nie złoto dla ludności jest, ale że ludność wszelkie wytężać powinna siły, aby złoto było. Choćby ono wreszcie dzięki tej metodzie w rzeczy samej się trzymało w państwie, któż posiadać je będzie? Rolnictwo chcą panowie broniący przemysłu poświęcić — dwie trzecie ludności Austro-Węgier z góry wykluczają od posiadania złota, a o robotnikach zatrudnionych w fabrykach też zapewnie się nie troszczą, obliczając środki sprowadzania i zatrzymania złota. Pozostają więc tylko banki, fabryki wielkie żelaza, maszyn, tkanin, skór, wreszcie przemysł górniczy. A na jak ciężkie wstrząśnienia narażony jest częstokroć przemysł fabryczny nie z powodu konkurencyi zagranicznej, ale z powodu dającej się nieskończenie powiększyć produkcyi własnej! Przyjdzie niedługo czas, kiedy kraje, którym dziś zazdroszczą ich dobrobytu, jak Anglia, lub Belgia nawet, skazane na dowóz rolniczych produktów, przy ciągłem ich zmniejszaniu (równoległem) ze wzrostem ogółu ludności na całej ziemi, skwitować będą musiały z całego swego znaczenia ekonomicznego, jeśli nie zapewnią sobie z krajów podbitych, z kolonii i innych własnych posiadłości stałego, żadnym konjunkturom nie ulegającego zaopatrzenia swych potrzeb.

Tylko państwo mające stałe podstawy swej pracy ekonomicznej może się rozwijać. Państwo szukające dziś tych podstaw w rozwoju fabryk, oddaje swą ludność na pastwę coraz szaleńszej spekulacyi, konkurencyi i hyperprodukcyi. Można bez ograniczenia niemal wyrabiać żelazo, tkaniny pewne, a nawet cukier lub spirytus — bez ograniczenia dlatego, bo produkcya tych artykułów kilkakrotnie przewyższać może potrzeby całego świata. Ale trudno przypuścić, aby na świecie kilka razy tyle wyprodukowano zboża, ile go ludność potrzebuje. Są to rzeczy tak stare, tak znane, a wciąż trzeba je powtarzać, bo panowie pracujący przy zielonych biurkach nad obliczaniem procentów i kombinujący w ilu latach kapitał włożony w przedsiębiorstwo się umorzy, nauczywszy się najdowcipniejszych kombinacyi, najsprytniejszych rozwiązań zawiłych kwestyi eksportu i importu fabrykatów, ceny robotnika, sytuacyi targu światowego itd., zapomnieli o jednej prostej prawdzie, że ziemia jest ograniczona w swej produkcyi zboża, a więcej jeszcze od ziemi — siły ludzkie. W tem ograniczeniu leży główny warunek stałości bogactwa narodowego opartego na rolnictwie — i biada temu państwu, które lekkomyślnie przesuwa tę podstawę i wymienia ją na produkcyę fabrykatów — pługów i żniwiarek!

Ale wróćmy do artykułu „fachowego“ ogłoszonego w *Neues Wien. Tagblatt.* Dawno już nie czytałem wywodów tchnących taką jednostronnością. Autor powołuje się na konsumcyę wewnętrzną zboża, która w 5 latach po rok 1892 o sześćdziesiąt milionów zł. wzrosła w całej monarchii i wrzekomo wyczerpuje nadwyżkę dawniejszą produkcyi, która szła na eksport. Tymczasem w r. 1891 wynosił eksport zboża, owoców strączkowych i mąki 106·2 mil. zł., a import tych produktów tylko 16·3 milionów zł., w roku 1892 spadł wprawdzie eksport na 82·8 milionów, a import podniósł się na 18·5 milionów zł., ale zawsze jeszcze nadwyżka eksportu wynosiła 64·3 milionów zł. — a zmniejszenie się to eksportu było tylko skutkiem nieurodzajów! Chyba więc w ostatnich dwóch latach tak musiała się rozróść ludność Austro-Węgier i tak wzbogacić się, że o jakie 60—80 milionów zł. więcej konsumuje zboża rocznie! A dalej powiada autor, że gruntów pod uprawę coraz mniej, bo urządza się na nich polowania. Ponieważ cyfr nie przytoczono, trudno wdać się w jakąś polemikę z tem zdaniem. Ale co się tyczy konkluzyi, że należałoby cła od zboża obniżyć, to warto zaznaczyć, że Niemcy mają cła dwa razy wyższe — a zboże dziś tam dzięki zalewowi rosyjskim produktem, nie jest droższe niż w Austryi, jak to się pokazuje z porównania cen giełdy wiedeńskiej i berlińskiej, podanych w tym samym numerze *Tagblattu.*

Z nad Newy.

Z Petersburga piszą do *Czasu* dnia 24-go listopada:

Dziś o godzinie 3 po południu, miała posłuchanie u cara deputacya z Królestwa Polskiego razem z innemi deputacyami z całego cesarstwa. W tej chwili jednak dowiaduję się od kilku członków deputacyi, że udało się wyjednać nową audyencyę dla deputacyi pol-

---

6)

DONNA

(Epizod z życia nie-sportsmana).

(Ciąg dalszy).

Poszedłem znowu na trybunę, a panna Helena zapytała mnie, czy Prawdzic jeszcze tego dnia jeździ.

Musiałem pójść się o to zapytać i wróciłem z wiadomością, że ma jeździć w ostatnim biegu t. z. myśliwskim z bardzo groźnemi przeszkodami. Prawdę mówiąc, jakkolwiek sam miałem klacz zapisaną do biegu z płotami, nie mogłem dobrze pojąć, jak człowiek przyzwoity i ze zdrowemi zmysłami może sam sobie kazać stawiać i kopać przeszkody, aby potem przez nie skakać, narażając kark i resztę kości wchodzących w skład szkieletu ludzkiego. Nie znam się na tem, ale powiadają, że na tem zyskuje chów koni.

— Proszę za mnie postawić dziesięć zł. na totalizatorze na tego konia, na którym p. Prawdzic jedzie. A jakie kolory?

— Czerwona kurtka z czarną czapką, — odrzekłem i pospieszyłem spełnić zlecenie.

Tymczasem konie jeden po drugim wychodziły na tor przed trybunę. Nie pamiętam już, wiele ich było, ale co najmniej dziesięć, po większej części niemieckich i węgierskich.

Kiedy ruszyły, koń pod czerwoną kurtką ciągle szedł ostatni, zdawało mi się nawet, że zanadto zostaje w tyle. Wszystkie konie brały przeszkody dość gładko, dwa tylko się przewróciły, a było tych przeszkód kilkanaście.

Czerwona kurtka, która ciągle była z tyłu, przy końcu biegu gdzieś znikła w tłumie koni. Ostatni płot skoczyły dwa konie równocześnie na przodzie, jeden pod białą, drugi pod fioletową kurtką i pędzone szpicrutem i ostrogami, z ogromną zaciętością walcząc, zdążały ku mecie odległej jeszcze o jakie sto metrów. W miarę jak jeden albo drugi wysuwał się o szyję albo o głowę naprzód, co się działo na przemian, oficerowie wołali: „Brawo Fürstenthal!“, „Brawo Kreutzbruck!“, to były nazwiska jeźdźców. Wtem, jak piorun z jasnego nieba, kasztanowaty koń z łysiną, pod jeźdźcem, w czerwonej kurtce i czarnej czapce zrównał się z nimi i o głowę stanął pierwszy u mety. Zapał publiczności był nie do opisania. Prawdzic, zimny i obojętny jak zwykle, kłaniał się na prawo i na lewo, a kiedy po pod trybunę jechał do wagi, przed nogi jego konia padł bukiet. Widocznie wiedział od kogo, bo wychodząc ze zwykłej obojętności, uśmiechnął się wdzięcznie i nisko się skłonił ku trybunie zajętej przez damy. Nie wiem od kogo był bukiet, ani dla kogo ukłon.

Mnie już wydawał się półbogiem.

Kiedy odniosłem wygrane pieniądze pannie Helenie, powiedziała mi z czarującym uśmiechem:

— Bardzo się cieszę, że pański jeździec wygrał, stawiałam na intencyę pojutrzejszego biegu i pojutrze postawię, a dzisiejsze takie piękne zwycięztwo uważam za szczęśliwą dla pana wróżbę.

Pod wpływem tych słów, jak pijany powróciłem do miasta i poszedłem do klubu. Nie grałem tego wieczora, emocye wyścigowe mnie zdenerwowały, a bardziej jeszcze widok barona, któremu jeszcze długu karcianego nie zapłaciłem, a który się ze mną bardzo słodko przywitał. Myśl, że ten człowiek ma mnie i moje losy w ręku, doprowadzała mnie do wściekłości — i do rozpaczy razem.

Szukałem Prawdzica, żeby mu powinszować trzech zwycięstw w owym dniu wywalczonych, ale go znaleść nie mogłem; a Staś, którego o niego zapytałem, roześmiał mi się w oczy i odpowiedział:

— Odwiózł księżnę do domu i od dawna już spi w hotelu, bo pojutrze ma jeździć, a jutro o czwartej z rana pewnie będzie na torze.

VII.

Nadszedł nareszcie dzień drugi wyścigów, w którym „Donna“ miała biegać. Całą noc poprzednią oka nie zmrużyłem; zrana dopiero zasnąłem jakimś kamiennym snem, z którego zbudziwszy się, czułem się bardzo zmęczonym i nieswoim; miotał mną jakiś niepokój, literalnie sobie miejsca znaleźć nie mogłem. Chwilami zdawało mi się, że czas biegnie za powoli, a jabym rad, żeby się wszystko już prędko skończyło tak czy owak, byle mnie tylko dręczyć przestała niepewność; chwilami znowu obawiałem się rozstrzygającej chwili, i radbym ją był jeszcze odsunąć tak jak skazaniec, który wie, że go śmierć nie minie, radby pożyć bodaj jeszcze godzinę dłużej. Zrobiłem wtedy sam na sobie uwagę, że jeśli człowiek wszystko postawi na jedną kartę, to zupełnie na jedno wychodzi, czy ta karta znaczona jest w oczka czarne lub czerwone, czy też ma cztery nogi zakończone kopytami. I jako gracz pojmowałem doskonale, że się ludzie do gry wyścigowej mogą roznamiętniać zupełnie tak, jak naprzykład ja do gry w karty.

Wyjechałem na tor niespokojny i rozstrojony; z panną Heleną ledwo się przywitałem, a nie śmiałem dłużej rozmawiać, czując, że mi głos więźnie w gardle. Prawdzic, spokojny i chłodny jak zawsze, poszedł do wagi, skąd wyszedł w błękitnej kurtce, bo przed „moim“ biegiem miał jeździć w jakimś innym.

Puszczono kilka koni, wśród których zbitej gromady śledziłem szkłami za błękitną kurtką, ale ta od początku do końca nie grała wybitnej roli w biegu. Od słupa dystansowego wysunęły się naprzód jakieś dwa konie, z których jeden oczywiście wygrał. Prawdzic przyjechał przedostatni; przegrał haniebnie.

To mnie do reszty zdemoralizowało; wziąłem to za złą wróżbę dla siebie i „Donny“. Wiadomo, że wszyscy gracze są zabobonni.

Zadzwoniono nareszcie do biegu z płotami; a ja miałem wrażenie, że rozgrywają się losy mego życia, przeklinałem w tej chwili karty, zakłady i wyścigi.

Na wpół żywy, powlokłem się do totalizatora, postawiłem za pannę Helenę, ile mi była kazała i nie wielką jakąś kwotę dla siebie. Był tam ścisk ogromny; jak już wspomniałem, bieg sam z siebie wcale nieznaczny, bo o nagrodę honorową z dodatkiem niewielkiej sumy gotówki, w skutek mego zakładu urósł do pierwszorzędnego znaczenia. Najwięcej obstawione były „Lionel“ hr. Fürstenthala i „Donna“.

Kiedy wracałem od totalizatora, szedł już zważony Prawdzic do siodłania, a Thomson niósł za nim siodło i czaprak. Nawet w chwili, kiedy mnie groza życia gniotła całym swoim ciężarem, z drobiazgową próżnością zauważyłem, że moja kurtka wygląda bardzo efektownie...

Poszedłem za nimi; Thomson siodłał klacz własnoręcznie, a Prawdzic stojąc na boku, przypatrywał się skarogniademu koniowi, którego także siodłano.

— To najstraszniejszy rywal „Lionel“ — mruknął do mnie półgłosem — jedzie na nim sam właściciel.

Skończono siodłanie, Thomson wsadził Prawdzica w siodło, życząc mu, podług zwyczaju szczęścia i wyprowadził go na tor. Ja poszedłem za nimi; przyznać muszę, że klacz moja prześlicznie wyglądała, a była tak spokojną, że mi się wydawała smutną i zaraz opanowała mnie trwoga, czy nie chora. Uważałem, że Prawdzic z Thomsonem pomiędzy sobą coś szwargotali po angielsku, ale mówili półgłosem, a ja byłem zdaleka i nie mogłem dosłyszeć. Zdawało mi się, że się nie zgadzają. A pewny byłem „że chodzi o to“ jak w biegu jechać. Stanąłem pod samą lożą sędziów, prawie tuż koło mnie hrabia Alfred, na którego twarzy zdawało mi się, że igra jakiś uśmiech sarkastyczny.

Podczas próbnego galopu robiono koło mnie najrozmaitsze uwagi nad końmi, które miały pójść w zapasy, ale ja tych uwag i sądów nie słyszałem wcale.

Poszły wreszcie do „startu“, wyrównały się, za chwilę opadła czerwona chorągiewka, ruszyły i zaraz naprzód wymknął koń pod białą kurtką — to „Lionel“.

Bywałem dużo na wyścigach, czasem stawiałem na totalizatorze, zawsze przypatrywałem się pięknym paniom i ich toaletom, „flirtowałem“, ale nigdy w życiu biegowi nie przypatrywałem się tak dokładnie, jak tym razem. Starałem się mieć konie ciągle na szkłach, ale mi ręce tak drżały, żem je często tracił, i znów musiałem binokli szukać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiej w sam dzień ślubu, to jest w poniedziałek dnia 26 b. m. Audyencya dzisiejsza miała prawie wyłącznie ten charakter, że car dziękował deputacyom żałobnym, przybyłym ze wszystkich stron państwa na pogrzeb ojca. Audyencya w poniedziałek ma mieć zupełnie inne znaczenie, albowiem ma być wyrazem uczuć lojalności w obec obecnego cara i okazyą do złożenia mu życzeń w imieniu Królestwa Polskiego w sam dzień ślubu. Sprawa ta jednak napotykała na nieprzewyciężone trudności, a wszelkie usiłowania różnych członków deputacyi, dawniej tu przybyłych, były zupełnie daremne.

W każdym razie uzyskanie tej audyencyi jest bardzo doniosłym i szczęśliwym faktem. Aby to zrozumieć, należy przypomnieć sobie nie tylko owe naganne wystąpienie jenerał-gubernatora Hurki w Warszawie, ale uwzględnić wszelkie trudności i przeszkody, jakie tutaj w Petersburgu czyniono były ze strony niechętnych nam żywiołów.

Przy tej sposobności powtarzam wam raz jeszcze, co już w poprzednim liście pisałem, że deputacya polska robi tu powszechnie nader korzystne wrażenie. Opinia publiczna, a nawet dzienniki zajmują się nią ciągle i niezawodną jest rzeczą, że dość przychylnie i lepiej niż dawniej spotykać dziś można głosy o interesach ziem polskich i naszych potrzebach. Pewien zwrot jest widoczny, chodzi tylko o to, aby dziennikarstwo zakordonowe nie szkodziło tutaj naszym interesom swą lekkomyślnością i tromtadracyą, jak to dotychczas ciągle robiło. W sferach wyższych biurokratycznych panuje jednak zawsze zimne i nieprzychylne ku nam usposobienie.

Młody monarcha budzi prawdziwy entuzyazm wśród ludności tutejszej. Po ponurem tle poprzednich rządów, kiedy wszędzie słychać było tylko głosy popów i żandarmów i na każdym kroku spotykać tylko ich przeważne wpływy, dziś jakby jakiś nowy powiew, nowe odżywcze światło ocuciło się duże. Cesarz jeździ swobodnie i chodzi nawet piechotą po mieście — a to jest tutaj rzeczą tak niezwykłą i niebywałą, że budzi ogromny entuzyazm dla monarchy. Wszyscy mówią, że ten entuzyazm ludności będzie lepszą i bezpieczniejszą ochroną i strażą, niż zastępy policyjne jen. Czerewina.

We wtorek członkowie deputacyi polskiej uczęszczają wszyscy na uroczyste nabożeństwo w kościele św. Katarzyny na intencyę pomyślności cesarza i jego małżonki.

Z Petersburga nadeszły następujące telegramy.

Petersburg 28 listopada. Najważniejsze punkty carskiego manifestu dotyczą ulg pieniężnych dla ludności rolniczej: szlachty i włościan. Pierwszej przyznano obniżenie stopy procentowej przy pożyczkach z banku szlacheckiego z 4½ na 4% i ulgi przy spłacaniu długów, podczas gdy ludności włościańskiej opuszczono po największej części zaległe podatki. Nadto ogłoszono nadzwyczajny awans oficerów.

Petersburg 28 listopada. Car przy wrocie od ślubu car i carowa kazali zatrzymać się powozowi przed kościołem katolickim, poczem naczelnicy katolickiego duchowieństwa przywitali do powozu i udzielili parze carskiej błogosławieństwa.

Londyn 28 list. Pisma tutejsze donoszą, iż car ma zwołać zgromadzenie notablów, celem wygotowania projektu konstytucyi.

Debata nad reformą wyborczą.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej, zabrał głos prezes gabinetu ks. Windischgraetz i powołując się na deklaracyę, złożoną imieniem rządu w roku ubiegłym, rzekł, iż rząd uważa za pierwsze i najważniejsze zadanie w porozumieniu ze stronnictwami koalicyjnemi stworzyć obszerną reformę wyborczą, zatrzymując dotychczasową reprezentacyę grup interesów i uwzględniając dokładnie stosunki poszczególnych królestw i krajów, rozszerzając przytem znacznie prawo wyborcze, osobliwie na robotników, bez narażenia jednak dotychczasowego punktu ciężkości politycznych praw stanu mieszczańskiego i włościańskiego. Do osiągnięcia tego celu wybrał rząd przedewszystkiem drogę poufnych narad, wszelako podane przez rząd, a służące za substrat tych narad zasady projektowanej reformy nie zadowolniły wszystkich. Gdy po pewnej przerwie rozpoczęto na nowo rokowania, na razie z przywódzcami klubów, wchodzących w skład koalicyi, wyszła z łona uczestników tych konferencyi propozycya utworzenia izb robotniczych i przyznania im prawa wyborczego. Zdawało się, że nie jest rzeczą wykluczoną, iż stronnictwa koalicyjne zgodzą się na tę propozycyę przynajmniej w głównych zasadach. Biorąc to na uwagę, a zarazem licząc się z tą okolicznością, iż zapewnienie potrzebnej większości ⅔ głosów dla dalej idącej reformy napotkało na rozmaite bardzo znaczne trudności, zdecydowany był rząd przyjąć te propozycyę utworzenia izb robotniczych, albo też osobnych sekcyi robotniczych przy izbach handlowych i przemysłowych, tem bardziej, że reprezentanci wszystkich stronnictw, tak samo jak i rząd, uważali za rzecz bezwarunkowo wskazaną przyznać robotnikom reprezentacyę w parlamencie.

Niedawno jednak rozszerzono grono osób biorących udział w poufnych konferencyach i powołano do nich oprócz przywódców także innych mężów zaufania klubów koalicyjnych i wraz przy obradach w tem zwiększonem gronie pokazało się, że także ta propozycya utworzenia izb robotniczych wywołuje różne poważne wątpliwości i nie ma szans przyjęcia. W obec tego zaczem zwołał rząd komisyę dla reformy wyborczej, aby zaznajomić ją z tą sprawą. Z rezultatu dotychczasowych konferencyi okazuje się, że wszyscy zgadzają się na przyznanie reprezentacyi parlamentarnej robotnikom, co też przedewszystkiem należy mieć na oku. Gdyby jednakże stronnictwa koalicyjne chciały przy tej reformie uwzględnić także inne warstwy ludności, nie mające dotychczas prawa wyborczego, to rząd gotów jest współdziałać także w wyprowadzeniu reformy opartej na takiej podstawie, byle tylko stawiane w tym kierunku wnioski nie wykraczały po za ramy powołanej na wstępie deklaracyi rządowej, która i dziś jeszcze jest dla gabinetu obowiązującą.

Hr. **Hohenwart** wyraził zadowolenie swe z tego, iż rząd zapewnił, że tylko w porozumieniu ze stronnictwami koalicyjnemi przeprowadzi reformę wyborczą. W dalszym toku oświadczył hr. Hohenwart, iż w kwestyi reformy wyborczej już nastało było zupełne porozumienie między przewodniczącymi klubów, a dopiero później, gdy do udziału w naradach powołano jeszcze innych mężów zaufania, wyłoniły się wątpliwości [illegible] klubów i okazało się, że w niektórych stronnictwach [illegible] poglądy na kwestyę, jak daleko należy rozszerzyć prawo wyborcze. [illegible] poufnych zgromadzeń [illegible] trudną sprawą.

Hr. **Stadnicki** ze szczerem zadowoleniem wita ten krok rządu, który chce posunąć naprzód tę sprawę tylko przy współdziałaniu stronnictw. Kwestya reformy wyborczej może być załatwiona tylko przez porozumienie się między rządem a większością. Reprezentanci ludności polskiej w parlamencie [illegible] gotowi są współdziałać w tej sprawie [illegible] ludności, aniżeli rządu. To też droga wybrana przez rząd, ażeby żadnym konkretnem przedłożeniem nie przesądzać o decyzyi komisyi, najbardziej nadaje się do tego, ażeby to ważne dzieło posunąć.

Hr. **Kuenburg** (z lewicy) cieszy się z tego, że akcya w sprawie reformy wyborczej [illegible] drogą parlamentarną. [illegible] jakie stanowisko zajmuje każde ze stronnictw w sprawie reformy wyborczej, gdyż pierwszym warunkiem porozumienia jest [illegible] chętnie pracować będzie dalej z rządem i z innemi stronnictwami, wszelako mówca musi już dziś zaznaczyć, że zdaniem jego należy zaniechać wszelkich zmian w istniejących obecnie klasach wyborczych, a potrzebne rozszerzenie prawa wyborczego uregulować w drodze ustawodawczej przez stworzenie nowej kuryi wyborczej i przyznanie jej odpowiedniej liczby mandatów. Mówca nie sądzi także, iż powinniśmy się ograniczyć na przyznaniu klasie robotniczej reprezentacyi w parlamencie, z drugiej strony jednak nie można uwzględniać skrajnych żądań, wykraczających po za ramy dzisiejszej reprezentacyi interesów.

P. **Brzorad** (młodoczech) zaznaczył, że rząd przyrzekł przeprowadzić obszerną reformę wyborczą, a dziś o takiej reformie nawet mowy nie ma. Gdyby chciano naprawdę stworzyć reformę wyborczą bodaj połowicznie sprawiedliwą, należałoby zmienić okręgi wyborcze, znieść niesprawiedliwy stosunek ludności włościańskiej do ludności miejskiej i usunąć przywileje wielkiej własności ziemskiej. Stronnictwo mówcy jest za powszechnem bezpośredniem prawem wyborczem, to też komisya musi najprzód rozstrzygnąć, czy zgadza się na tę zasadę reformy, czy nie.

P. **Fanderlik** (staroczech z Morawy) oświadczył się również za powszechnem prawem wyborczem, gdyż dzisiejsza ordynacya wyborcza jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwa. Jako jedyną podstawę dzisiejszych obrad może mówca przyjąć tylko projekt Taaffego, który rzeczywiście rozszerza odpowiednio prawo wyborcze. Nadto oświadczył p. Fanderlik, że między stronnictwami koalicyjnemi nigdy nie przyjdzie do porozumienia, gdyż każde z nich chciałoby nietylko utrzymać swój stan posiadania, ale i rozszerzyć go.

Po p. Fanderliku zabrał głos ponownie prezes gabinetu ks. **Windischgraetz** i przemówił w te słowa: „Zdaje mi się, że przyczyni się to wiele do uproszczenia obrad komisyi, jeżeli zawiadomię, że jak świadczy pismo ministra spraw wewnętrznych do prezydyum Izby posłów, rząd wycofał projekt reformy wyborczej (Taaffego) wniesiony w tej Izbie 10 października 1893 r. P. Fanderlik bardzo sceptycznie zapatruje się na prawdopodobny wynik obrad komisyi nad reformą wyborczą, wszelako ja nie podzielam jego sceptycyzmu i mam nadzieję, że jakkolwiek dotychczas nie udało się jeszcze doprowadzić do porozumienia między stronnictwami koalicyjnemi, to jednak uda się osiągnąć ten cel na drodze, którą obecnie wybraliśmy.

„Podniósł także jeden z mówców (p. Brzorad) że rząd uronił dziś wiele z oświadczenia swego, złożonego w d. 23 listopada 1893. Otóż jakkolwiek mi to przykro, muszę jednak skonstatować, że ów mówca nie miał słuszności. Nic łatwiejszego nie byłoby dla rządu, jak po prostu pominąć milczeniem zeszłoroczną deklaracyę z 23 listopada, mimo to jednak w mojej dzisiejszej deklaracyi zamieściłem dosłownie ze wszystkiemi szczegółami wszystko to, co powiedziałem w listopadzie roku ubiegłego, a zatem przedewszystkiem to, że rząd zgodzi się tylko na taką reformę wyborczą, na którą zgodzą się wszystkie stronnictwa koalicyjne. Ponieważ wychodzę z tego stanowiska, przeto niech mi wolno będzie odpowiedzieć na uwagę p. Brzorada, iż jedyną możliwą reformą wyborczą jest zaprowadzenie powszechnego bezpośredniego prawa głosowania. Mógłbym wprawdzie ograniczyć się tylko na wskazaniu, jakie stanowisko zajęła ogromna większość Izby po wniesieniu projektu reformy (Taaffego) z 10go października 1893. Ponieważ jednak na dzisiejszem posiedzeniu poruszono kwestyę powszechnego głosowania, przeto nie waham się ani chwili oświadczyć, że rząd trzymając się zasad wyłuszczonych w swojej pierwszej deklaracyi, nie zgodzi się na żadną propozycyę, zmierzającą w jakikolwiek sposób do zaprowadzenia powszechnego bezpośredniego prawa głosowania."

P. **Prade** (narodowiec niemiecki) powątpiewa, czy na obranej obecnie parlamentarnej drodze uda się uzyskać porozumienie; tem bardziej, że komisya nie ma żadnej podstawy do obrad. Podstawą taką mogłoby być tylko przedłożenie rządowe, a nie mamy go.

P. **Romańczuk** uważa krok rządu za słuszny, sądzi jednak, że rząd powinien dla reformy wyborczej szukać aprobaty nietylko stronnictw koalicyjnych, lecz w ogóle większości izby.

P. **Pattai** (antysemita) sądzi, że nie powinno się przyznawać prawa wyborczego tylko zorganizowanej klasie robotniczej, gdyż to będzie tylko popieraniem organizacyi socyalno-demokratycznej. Nie można także doradzać tego, ażeby w jednej kuryi pomieszani byli wszyscy nowi wyborcy, odpowiedniem natomiast byłoby stworzenie dwóch nowych kuryi.

P. **Rutowski** zaznaczył, że rząd, określając jasno granice swego współdziałania, ułatwił przez to posłom spełnienie ich zadania. Także mówca jest zdania, że rozszerzenie prawa wyborczego nie powinno się ograniczyć tylko na zorganizowaną warstwę robotniczą. Reforma wyborcza powinna być sprawiedliwą i odpowiadać duchowi czasu i uwzględniać rozmaitość stosunków.

Ks. Karol **Schwarzenberg** uważa wprawdzie wysyłanie delegacyi do Rady państwa przez sejmy za jedynie odpowiedni system wyborczy, mimo to jednak usłucha wezwania rządu i weźmie udział we wspólnej pracy.

Minister spraw wewnętrznych margrabia **Bacquehem** zawiadomił komisyę, że aby ułatwić prace nad reformą wyborczą, zestawił jak najdokładniejsze daty statystyczne i przedkłada do dyspozycyi komisyi 23 tablic statystycznych, opracowanych na podstawie spisu ludności i bardzo troskliwych specyalnych dochodzeń co do wieku, opłaty podatku, tudzież statystyki kryminalnej i robotniczej.

Na tem przerwano obrady.

Pastwiska gminne i chów bydła.

W ostatnim czasie poruszono w łamach *Przeglądu* kwestyę; dlaczego chów bydła w Galicyi, mimo znacznego postępu i mimo bardzo chwalebnych i dodatnich starań władz i towarzystw kompetentnych, dotychczas nie zupełnie jeszcze się rozwinął.

Kwestya ta jest tak żywotną dla gospodarstwa krajowego, jak może żadna — gdyż dotyczy ona szerszych warstw, aniżeli nawet sprawa podniesienia przemysłu gospodarczego, który „utinam falsus sim vates" jeszcze nie rychło na tym stopniu stanie, na jakim przed wielu już laty stać był powinien.

Podawano rozmaite powody, dlaczego wieśniak w Galicyi rzadko i tylko w niektórych okolicach dobre bydło chowa — lecz pominięto, zdaje mi się, jeden główny powód. Mojem zdaniem, przyczyny szukać należy w egzystencyi tak zwanych: pastwisk gminnych. Znane są szanownym czytelnikom aż nadto obszerne przestrzenie w okolicach nisko położonych, pokryte czerwonym i żółtym chwastem z pomiędzy którego gdzieniegdzie wystrzela trawka kwaśna, którą tylko biedne do nędzy przywykłe galicyjskie bydło z głodu skubie — utrzymując się wprawdzie przy życiu, ale nie mogąc naturalnie wykształcić kości i rozróść się z takiej paszy.

W położeniu wyższem lub na piaskach nie widać wprawdzie owej kwaśnej trawki — lecz ziemia pokryta korzonkami roślin, które chętnie pięłyby się w górę, gdyby stada zgłodniałego jałownika, koni, bezróg i gęsi nie ścinały co rana głowy ciekawym przyrostom, wygryzając prawie korzenie razem z ziemią.

Na tej często mchem pokrytej tak zwanej „tłoce" figlarne krety stawiają swe pałace, a że tłoka jest własnością wszystkich, więc też nikt im w tej naturalnej zresztą stworzeniom bożym dążności do zapewnienia sobie wygodnego gniazdka, nie przeszkadza. Stąd owa tłoka jeży się kopcami, które porosłe mchem, pastuszkom służą jako doskonałe kanapki. Owe kopce, nie wiem, czy dla tej właściwości, że na nich tak dobrze siedzieć, czy może z wyrachowania, że trawa na nich do około wyrośnie, więc na pastwisku więcej jej będzie, w wielkiem u naszych gospodarzy gminnych pozostają poszanowaniu. Nie jedna taka kretowina pewnie i Tatarów pamięta, a ilu wójtów dobrotliwym wzrokiem na nią spoglądało. Czasami bezroga na wiosnę trąbę swoją — niestetycznie ryjem nazwaną — z upodobaniem na gminnej próbując własności, potrąci ów kopczyk, lecz zrażona jego oporem, długie i szerokie rowki po tak zwanej łące zakreśla.

Te gminne pastwiska wydają mi się być głównym powodem zanikania bydła rasowego w Galicyi, gdyż dzięki zabiegom długoletnim, dzięki inicyatywie właścicieli większych posiadłości na szlachetniejszych rozpłodnikach nigdzie nie brakło, tylko złe wyżywienie bydła, wypędzanego „en masse" na gminne pastwisko, bez względu, czy przestrzeń tegoż nawet przy racyonalnym sposobie pasienia dla tak wielkiej ilości sztuk byłaby wystarczającą, spowodowuje degenerowanie najlepszego nawet materyału. W innych krajach koronnych postarano się już o zniesienie tych nieszczęsnych wypędów gminnych, dzieląc takowe w drodze losowania między pojedyńczych członków gminnych. Ci chętnie mieli się zgodzić na taką reformę, gdyż rozumieją, że z najmniejszego kawałka łąki, w dobrym utrzymanej stanie, więcej mieć można pożytku, aniżeli z przywileju wypędzania bydła na szerokie wprawdzie moczary lub połoniny, na których jednak nim trawa się okaże, już wydeptaną i zmarnowaną zostaje.

Owe tłoki są dla naszego wieśniaka nadzwyczaj wygodne, zaspakajają bowiem jego sumienie i pozwalają mu nic nie myśleć o bydełku, które przecież na gminnem pastwisku może swobodnie chodzić, ma wodę, no i świeże powietrze, a więc do ścierni wyżyje. Gdyby nie nadzieja na tłokę, starałby się on o pastwisko, czy to we dworze, czy na własnym gruncie, zresztą musiałby się wziąć do racyonalnego hodowania bydła, uprawiając rośliny pastewne, w pierwszej linii koniczyny. Ogromne przestrzenie, dziś zupełnie nieproduktywne, nadające Galicyi wschodniej charakter stepowy, mimo bujności wegetacyi — mogłyby przez zniesienie owych pastwisk gminnych stać się produktywnymi, a bydło galicyjskie zresztą samo w sobie doskonałe, dostając paszę w regularnych dawkach, a nie zostawione tylko na opiece boskiej, nie ustępowałoby wcale innym krajom koronnym, ani co do jakości, ani co do ilości, gdyż rozwijałoby się normalnie, a nie byłoby dziesiątkowane w skutek zaraz na wspólnem pastwisku przydybanych. Znając naturę naszego wieśniaka, wiem, że nie łatwe to zadanie tę właśnie reformę przeprowadzić, lecz czyż jest coś łatwego na świecie? *W. S.*

KRONIKA.

Lwów 28 listopada.

Mianowania. Dr. Stefan Niementowski mianowany zwyczajnym profesorem chemii w lwowskiej szkole politechnicznej.

Honorowe obywatelstwo. Rady m. Dobromila i Sokala nadały honorowe obywatelstwo p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu i Adamowi ks. Sapieże.

Delegatem gal. Tow. kredytowego ziemskiego w okręgu tarnopolskim wybrany p. Aleksander Sozański z Grabowca, zastępcą p. Ryszard Janicki z Berezowicy wielkiej.

Sejmik relacyjny. PP. Stanisław Dzieduszycki i Mikołaj Krzysztofowicz zapraszają wyborców swych na sejmik relacyjny, który odbędzie się dnia 3 grudnia w Kołomyi w sali Rady powiatowej o g. 2 po południu.

Zakupno liści tytoniowych w r. 1894 w Galicyi i na Bukowinie zebranych rozpocznie się w grudniu b. r. i odbywać się będzie w urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1 do 31 grudnia br., w Zabłotowie od 4 grudnia do 31 stycznia 1895.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 29 b. m. pogadanka ks. Łukasza Bobrowicza: „O Unii brzeskiej". Początek o 7 wieczorem.

Nowa ulica łącząca ulicę Łyczakowską z Piekarską powstanie na gruntach szpitala wojskowego i p. Hillicha. Ministeryum wojny na zamianę gruntów zezwoliło i wkrótce nowa ta ulica będzie otwartą.

Nowy gmach sprawiedliwości przy ulicy Batorego będzie zupełnie ukończony i oddany do użytku w jesieni r. 1897. Druga część gmachu, do której w październiku 1895 r. przeniesione będą biura prokuratoryi państwa, jest już pod dachem, plany na trzecią część gmachu, stanowiącą róg placu Halickiego i ulicy Batorego, odesłano do Wiednia do zatwierdzenia.

Burmistrzem m. Przeworska wybrany notaryusz tameczny p. Jan Wołecki, zastępcą adwokat dr. Zborowski.

Żałoba narodowa. Otrzymaliśmy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Z powodu wszczętej w naszych dziennikach dyskusyi o sposobach obchodzenia stulecia ostatniego rozbioru Polski i o odbytem w tym przedmiocie niedawno w sali ratuszowej poufnem zebraniu, które mnie powołało na swego przewodniczącego, jestem obowiązany, dla zapobieżenia błędnym sądom i najszkodliwszemu w tak poważnej sprawie wnioskowaniu na podstawie mylnych danych, prosić Szanowną Redakcyę na podstawie protokołu owego zebrania, który każdy uczestnik u mnie przejrzeć może, o uprzejme ogłoszenie następujących faktów:

1. Wspomniane zebranie było zgromadzeniem poufnem, na które zaproszono delegatów wszystkich polskich stowarzyszeń i instytucyi w kraju, a liczyło przeszło 200 uczestników;

2. celem jego było omówienie, jak należy obchodzić setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski;

3. zgromadzeniu przedstawiono w tym przedmiocie wnioski komitetu: a) zebrania w roku 1895 funduszu na polskie gimnazyum w Cieszynie, b) obchodzenia pamiętnych rocznic dziejowych, jakie komitet oznaczy, c) zespolenia czynności stowarzyszeń, pracujących na polu oświaty ludu; które to wszystkie wnioski przyjęło zgromadzenie jednogłośnie.

4. Zgromadzenie przekazało komitetowi wniosek dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o zainicyowanie założenia „polskiego Towarzystwa oszczędności i obyczaju narodowego", oraz wnioski innych uczestników;

5. zgromadzenie nie powzięło żadnej uchwały co do obchodzenia w r. 1895 żałoby narodowej i nad takim wnioskiem wcale nawet nie głosowało;

6. reprezentanci stowarzyszeń młodzieży akademickiej, rękodzielniczej i Towarzystw kobiecych złożyli w toku dyskusyi oświadczenie imieniem swoich stowarzyszeń, że w tych stowarzyszeniach nie będzie w roku 1895 zabaw tanecznych;

7. na wniosek jednego z młodzieży większość zebranych wyraziła życzenie, że byłoby pożądanem, żeby w roku 1895 wstrzymano się od tańców, przyczem wnioskodawca wyraźnie zaznaczył, że bynajmniej nie wnosi, aby to zapatrywanie poufnego zgromadzenia było ogłaszane w drodze odezw publicznych, i że dla zgromadzenia poufnego nie rości prawa narzucania lub dyktowania zapatrywania swego ogółowi.

Te fakta czynią z mej strony zbytecznemi wszelkie uwagi o dotychczasowej dyskusyi, a na przyszłość zapewnią — tak mniemam — sąd przedmiotowy i sprawiedliwy. Z szacunkiem

Antoni Dzięḑzielewicz.

Dopisek Redakcyi. Bardzo dobrze się stało, że przewodniczący owego zgromadzenia dr. Antoni Dzięḑzielewicz uznał za potrzebne ogłosić powyższy akt urzędowy, z niego bowiem dowiedzieliśmy się, że żałoby narodowej **nikt nie uchwalał** i że przeto wcale obchodzoną nie będzie. Jedynie tylko w wyliczonych pod numerem 6 stowarzyszeniach nie będzie zabaw tanecznych, natomiast wszystkie inne stowarzyszenia jakoteż domy prywatne będą mogły urządzić zabawy bez wszelkiej obawy **zadraśnięcia czyichkol-**

---

12)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Kto jest pani Kapitula? — zapytał Müller — co ona ma do Maciejowa?

— Co to jest? to jaki szwindel jest — krzyczał Szmidt. Punktacya pisany — zadatek my dali! aber jakiś tu Kapitula chciał wsadzić swoje nos!...

Pan Mikołaj brwi zmarszczył.

— Nie krzycz-no panie!... jakże ci tam? — rzekł — bo zawołam ludzi...

Było to powiedziane głosem spokojnym, ale z taką stanowczością zarazem, że Niemcy spojrzawszy po sobie, ku drzwiom się zaraz cofnęli.

Pan Karol chciał sytuacyę zagrożoną ratować.

— Czekajcie panowie! — rzekł do nich po niemiecku — przecież to jest handel, a w handlu nie ma gniewu. Zastanówcie się nad propozycyą ojca, może będziecie ją mogli przyjąć?..

Niemcy znowu usiedli.

— Niechże ojciec wytłumaczy im — ciągnął dalej pan Karol — o co idzie ów proces? i co ojciec za swoje prawa żąda?... Nie sądzę, żeby tu szło o wielkie rzeczy?...

— Jo! jak to nie jest wielki rzecz?... to my możemy gadać...

— Zdaje ci się Karolu! że to bagatelka?..

— Takbym sądził...

— Ha! to niech ci pan Symplicyusz opowie. On tę sprawę od deski do deski, kilkakrotnie wertował i zna ją, jak swoją własną kieszeń. Opowiedzże, Symplicyuszu! proszę cię i wytłumacz, czy godzi się marnować tak znaczną sumę?

Pan Symplicyusz wąsami ruszył, odchrząknął i usiadłszy przy stole, zaczął recytować.

— Lat temu dwieście piętnaście...

— Aber, my chciał wiedzieć, co dzisiaj jest.

— Racya! racya! — rzekł pan Karol — lepiej opuścić historyę i opowiedzieć wprost o jaką sumę chodzi?

— A no! chodzi o sto tysięcy złotych.

— Czyż to sprawa do wygrania? Panie Symplicyuszu! — rzekł z rozżaleniem pan Karol. — Powiedz pan sam...

— Hm! — rzekł po namyśle Jajko — sprawa jest jak sprawa... Można wygrać... można i przegrać, ale ściśle biorąc, szansy wygrania jest więcej.

— No! widzisz! — rzekł pan Mikołaj — szans wygrania jest więcej, a ja nie mam chęci zmarnować takiej poważnej sumy. Skrzywdziłbym was.

— Ja się zrzekam...

— Wolno ci.. ale Lucynka?...

— Ona również nie dba o ten proces...

— I to może być... wszelako ja dbam, i tego co powiedziałem nie cofam.

— Wieleż ojciec żąda za swoje prawa?

— Sto tysięcy.

Niemcy żachnęli się.

Szmidt miał ochotę zakląć, ale ujrzawszy, że pan Mikołaj zmarszczył siwe brwi, zamilkł; Müller z zimną krwią zaczął zgarniać rozłożone na stoliku pieniądze i chować je do wielkiego pugilaresu.

Pan Karol nie mógł ukryć rozdrażnienia, jakie go opanowało.

— Doprawdy! — rzekł — w taki sposób nigdy nie dojdziemy do ładu. Że ojciec naszego zdania nie słucha; że nas ma zawsze za małe dzieci, do tego jesteśmy już aż nadto przyzwyczajeni, ale przecież tu jest pan Symplicyusz, człowiek poważny, którego zdanie...

Pan Symplicyusz wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć tym gestem, że nic poradzić nie może; pan Mikołaj zaś rzekł bardzo łagodnie:

— Mój kochany synu! pozwól-że i mnie mieć także swoje własne zdanie.

— Aber, cóż my mamy robić? — spytał Müller — rejent już akt zrobił; wszystko gotów jest...

— My będziemy pojechal — zakonkludował Szmidt — pojechal i nie przyjechal... My chciał kupić Maciejow, a pan każe kupić Kapitula; gdzie ten Kapitula? skąd on się brał? taki Kapitula?

Turkot zajeżdżającego powozu przerwał tę rozmowę. Pan Mikołaj, uszczęśliwiony z okazyi, że może się wymknąć, zerwał się na równe nogi, jakby mu odrazu ze czterdzieści lat ubyło i wybiegł na ganek...

— Żeby ich wszyscy...! — zaklął pan Karol. — W samą porę ich tu licho przyniosło!

Symplicyusz się uśmiechnął.

— A pfe — rzekł — pfe, panie Karolu! Spojrzyj-no oknem... ani wiesz, kogo przeklinasz... Takie śliczne oczy!

— Co mi tam po oczach, mój panie! Tu się ważą losy moje i siostry.

— No, my jechal — rzekł Schmidt.

— Moi panowie — rzekł po niemiecku pan Karol — to kupno musi przyjść do skutku; ja w tem jestem. Nie zrażajcie się niepowodzeniem dzisiejszem; starzy ludzie mają swoje uprzedzenia i grymasy, ale na wszystko jest sposób. Jak pokonam kaprys ojca, to dam wam znać i przyjedziecie do gotowego.

Niemcy głowami kiwali, ale słowa pana Karola nie trafiały im do przekonania.

— Odjeżdżamy — rzekli.

— Zatrzymajcie się choć aż do jutra.

— Nie mamy czasu, pilna droga nas czeka.

Z temi słowy Müller i Schmidt wyszli z pokoju. Pan Karol rzucił się na fotel.

— Ach, panie Symplicyuszu — rzekł z wymówką — nie spodziewałem się tego. Sądziłem, że przyjdziesz nam z pomocą...

— Robiłem, co mogłem.

— I nic pan nie zrobiłeś. I trzeba będzie dłużej jeszcze siedzieć tu, w tym przeklętym kącie, wegetować, schnąć za życia... Rozpacz ogarnia.

— Dlaczego? Na miłość boską, człowieku! Co jest rozpaczliwego w pańskiem położeniu?

— Napróżno tłumaczyłbym, pan tego nie zrozumiesz; dość będzie, gdy powiem, że odetchnę z chwilą, gdy ztąd wyjadę na zawsze.

— A jednak tu się urodziłeś, panie Karolu; tu także przyszli na świat twój ojciec, dziadek, tu spoczywają kości twoich przodków.

Pan Karol zachmurzył czoło.

— Stara to piosnka — rzekł niechętnie.

— Właśnie może dlatego każdy powinienby ją śpiewać.

— Są kwestye, co do których nie łatwo byłoby porozumieć się nam, panie Symplicyuszu.

— Mylisz się pan dobrodziej; są kwestye, co do których nie może być dwóch zdań.

— A jednak...

— Chcesz pan powiedzieć, że pan myślisz inaczej, a ja inaczej. Prawda, ale pańskie poglądy z czasem ulegną zmianie.

— Dajmy pokój tej materyi — przerwał pan Karol — nie dojdziemy do ładu. Mam żal do pana; liczyłem na to, że pomożesz nam, że dzięki pańskiemu wpływowi, ja i siostra wydobędziemy się ztąd nareszcie i zaczniemy żyć, jak ludzie. Tymczasem...

— Dlaczego nie możecie tutaj żyć? Co wam złego? Pan się ożenisz, pani Lucyna za mąż pójdzie, i dobrze wam będzie na świecie.

— Ech, chodźmy lepiej do gości! Ciekawym bardzo, kto przyjechał w tak szczęśliwą godzinę?!

— Czyż nie widziałeś pan przez okno?

— Zanadto byłem zajęty i wzburzony.

— Z Czarnej przyjechali... państwo Wolscy z córką.

— Z panną Michaliną?

— No tak... przekląłeś ją pan przed chwilą.

Pan Karol nic nie odpowiedział, rzucił niedopalone cygaro i przeszedł na drugą stronę do gości.

Symplicyusz wąsiska swoje przygładził i udał się za nim.

W salonie siedziała pani Wolska z córką, obok nich pani Lucyna, pan Mikołaj z Wolskim zajęli małą kozetkę w kącie.

Szczególniej pan Mikołaj był ożywiony i rozmowny, zobaczywszy wchodzącego Symplicyusza, zawołał:

— A chodźże, chodź, stary przyjacielu! Sąsiad, dowiedziawszy się, że jesteś, schnie z niecierpliwości, żeby cię zobaczyć; panie zaś tak się dopytują, że aż mnie to dziwi. Masz szczęście do kobiet, jak honor kocham, masz! Panna Michalina, ujrzawszy cię, zarumieniła się, jak wiśnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiek uczuć patryotycznych, byle zabawy te nie wypadały w dnie tych rocznic, które komitet niebawem ogłosi, a które według uchwał tego komitetu i zgromadzenia w ratuszu mają być żałobą obchodzone. Zaznaczamy to z tem większym naciskiem, że w sferach naszych kupieckich i rękodzielniczych, a zwłaszcza w pracowniach krawieckich zapanowało wskutek tego niepokój, bo jest żałoba, uczucie rozpaczy. Ci ludzie z całą bowiem stanowczością wyrażali się: „tamtym idzie o demonstracyę, a nam chodzi o życie".

„Fliegende Blätter" zakazane zostały przez rząd turecki. Najznakomitsze to pismo humorystyczne, rzec można całego świata, tak pilnie omija kwestye polityczne i społeczne nawet, tak swoim pogodnym humorem nikogo nie rani, że zakaz ów robi poprostu humorystyczne wrażenie.

Henrykowi Sienkiewiczowi, który bawi obecnie w Champigny pod Paryżem, w gościnie u swego przyjaciela, inżyniera p. Abrahamowicza, zdarzył się przykry wypadek. Sienkiewicz należy do zapalonych cyklistów. Owóż niedawno wybrał się na bicyklu w dalszą przejażdżkę. Kiedy już powracał do domu drogą wiodącą wzdłuż rzeki, na skręcie zawadził kołem o kamień. Upadek był tak gwałtowny, że musiano natychmiast wezwać lekarza dla udzielenia pomocy potłuczonemu. Z początku obawiano się dla Sienkiewicza dłuższej choroby z tego powodu. Na szczęście obawy okazały się płonnemi. Sienkiewicz wprawdzie ma w kilku miejscach na głowie skórę boleśnie przeciętą i silne potłuczenia na całem ciele, co go zmusi do tego, że przez kilka dni w łóżku leżeć będzie musiał, zaniechać wszelkich zajęć, lecz groźnych następstw nie należy się obawiać.

Najęci mordercy. W Prusiu, w pow. rawskim, niejaka Parasska Gnapowa, chcąc pozbyć się swojego męża, aby wyjść za mąż za młodego parobczaka, który wpadł jej w oko, porozumiała się z trzema żydami: Pinkasem Mauerem, ziębiem jego Elsigiem i Markusem Topfem, którzy zobowiązali się za 100 zł. zamordować jej męża. Najpierw usiłowali go otruć, a gdy się to nie udało, zwabili go do domu Elsiga i tam zamordowali go siekierą. Następnie zawlekli zwłoki na szyny kolejowe, spodziewając się, że nadchodzący pociąg przejedzie przez nie i zatrze wszelki ślad zbrodni. Tymczasem zamiast pociągu nadjechała trezyna, ludzie jadący nią spostrzegli trupa i całą sprawę wykryli. Przeprowadzono śledztwo karne i wczoraj Gnapowa i trzej żydzi stanęli przed ławą sędziów przysięgłych, oskarżeni o zamordowanie Iwana Gnapa. Rozprawa potrwa 2 do 3 dni. Powołano do niej 19 świadków.

Nowe urzędy pocztowe otwarte zostaną dnia 1 grudnia w Tarce (pow. liski) i w Wodnikach (pow. stanisławowski).

Z izby sądowej. Z Tarnopola piszą nam dnia 27 listopada: Przed wczoraj zakończyła się trzydniowa rozprawa oskarżonej o otrucie męża, 70-letniej żydówki Chaji Kronenfeld z Budzykowiec. Oskarżona przez cały czas rozprawy stanowczo wypierała się jakiejkolwiek winy, twierdząc, że mąż jej padł ofiarą zapalenia płuc, na które w ostatnich czasach chorował. Nadto zaznaczała się oskarżona tem, że jeśli jako bezsilna staruszka wstąpiła w związek małżeński z Kronenfeldem, to jedynie w tym celu, by móc urzeczywistnić swój ideał tj. podróż do Palestyny, gdzie chciała umrzeć, a dokąd bez opieki i pomocy męża podróży nie mogłaby była się odważyć. Podczas rozprawy zemdlała oskarżona kilkakrotnie, a także wskutek osłabienia, żyła ona bowiem przez blisko 20 tygodni w więzieniu śledczem tylko chlebem i wodą, nie chcąc przyjmować „trefnego" wikta. Po świetnej obronie p. adwok. dra Landaua i dra Rosenfelda uznali się przysięgli za niewinną, na pytanie zaś o otrucie ... odpowiedzieli 8 głosami „nie", 4 „tak", poczem trybunał wydał wyrok uwalniający.

Telefon między Krakowem a Wiedniem. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej rady państwa, na zapytanie dra Foxa odpowiedział komisarz rządowy p. Obentraut, że w przyszłym roku nastąpi połączenie telefoniczne Wiednia z Krakowem.

Morderstwo siostry miłosierdzia. Rzym cały przez dni kilka był wzruszony i wyłącznie zajęty straszną zbrodnią. W zatybrowym szpitalu św. Ducha, znanym i słynnym z dawien dawna, znajdowała się w wydziale suchotników, powierzonych jej opiece, młoda zakonnica, 26 letnia siostra miłosierdzia, zwana „suora Agostina", córka ... Antoni, która siostra zakonnicą w świecie nazywała się panną Liwią Pierantozi, i słynęła z wdzięku i wykształcenia. Była to bliska krewna senatora Pierantoniego i została zakonnicą z prawdziwego powołania, jeżeli poświęciła się dobrowolnie najcięższym posługom. W owym wydziale suchotników znajdował się 30-letni murarz Józef Romanelli, nazywany pospolicie „Pippo la Cicca". Był to prawdziwie ludzki zwierz, „la bestia humana", jakie w Włoszech, pomimo tylu wieków cywilizacyi i kultury, zdarzają się dawna ... specyalnością. Romanelli, przyjęty z łaski do szpitala św. Ducha, niespokojny i innych chorych swoją bezprzykładną niekarnością, gorszył towarzyszy i pluł na ich ... opiekunek nawet. Ballori, szpitalny ... nadzorca, ... i śpiewaniem najsprośniejszych pieśni. Naprawdę ostrzegano go i wydalono go za to kilka razy, nie zważał nawet uwag zakonnicy, wszystkich nawet ... szczególniej jednak siostra Agostina, ... zwróciła uwagę, ... jej pilność ... dla Romanelli Pierwsza ofiarą tej dzikiej bestyi ludzkiej zostać miała ta młoda i anielska siostra Augustyna, pilnująca ... suchotników. Romanelli wkradł się niepostrzeżony do sal chorych pierwszych, dopadł jej przy łóżku ... sztyletu, zadał jej ... ciosów, ... zapadł ... niespo... Przez ... i ... rzymianie, ... ale ... pogrzeb ... Zdaniem ... komisyi i ... poznali. Ten ... wierzdza, ... tylko ... wiele ... ale pierwszy ... tego ... ten ... usuną na podstawie ... i postępowania ... przez ... sanitaryów.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 26 bm. uchwaliła: zatwierdzić nominacyę ks. Romana Kucowskiego, ks. ... konkiem ... w Przemyślańskiem; zatwierdzić wybory delegatów Rad powiatowych do Rad szkolnych okręgowych: Karola br. Dzieduszyckiego do Rady szkolnej okręgowej w Stryju; Stanisława Zwolskiego w Bóbrce; ks. Władysława Pauka w Bohorodczanach; zatwierdzić wybory reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Bazylego Seniowa do Rady szkolnej okręgowej w Rudkach; Ludwika Rożałowskiego w Samborze; wyrazić Janowi Sokalowi, nauczycielowi 1-klasowej szkoły w Ottyniowicach, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, uznanie za gorliwą i skuteczną służbę nauczycielską; zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Jana Zefiryna Szczepanowskiego w Załużu; Michała Dobrotwora w Szyłach, Jana Lubienieckiego w Korszyłówce, Ludwikę Ekertównę w Zbarażu, Weronikę Janicką, Olgę Dubównę i Bronisławę Zajączkowską w Buczaczu, Michalinę Urbównę w Kamionce strumiłowej, Antoniego Winkowskiego w Spasie; wyznaczyć następujących profesorów szkół średnich na członków komisyi egzaminacyjnych dla aspirantów jednorocznej służby wojskowej przy komendach korpusów: we Lwowie: dra Ludwika Kubalę, Antoniego Filipowskiego i dra Tadeusza Mandybura; w Krakowie: dra Antoniego Danysza, dra Franciszka Tomaszewskiego i Romana Spitzera; w Przemyślu: Jerzego Harwota, Władysława Wasilkowskiego i Seweryna Zarzyckiego; przekształcić jednoklasową szkołę ludową w Czernielowie mazowieckim na dwuklasową od 1 stycznia 1895, przekształcić 2klasową szkołę w Cieplicach pow. Jarosław na dwie jednoklasowe szkoły od 1 stycznia 1895.

Austryacko-węgierska armia, po zmianach z końcem bieżącego roku wynosić będzie 23445 oficerów, 331007 żołnierzy a 59.916 koni. Taki jest jej stan na stopie pokojowej. Na stopie wojennej wynosi ona 1,648 000 ludzi, a wliczywszy w to pospolite ruszenie drugiego powołania od 37 do 42 roku życia, siła wojenna Austryi wynosi przeszło 2,000.000 ludzi.

Żydowskie kolonie rolnicze. W powiecie aleksandrowskim w gubernii jekaterynosławskiej w Rosyi istnieje 10 kolonii żydowskich, założonych jeszcze za cara Mikołaja I. Obejmują one 15.426 dziesięcin; ludność żydowska we wszystkich koloniach wynosi 623 dorosłych mężczyzn. Korespondent warszawskiej *Gazety rolniczej* zwiedzał niedawno te kolonie i maluje ich obraz jak następuje:

„Wszystkie kolonie rolnicze, zbudowane na jedną modłę, podobne są do siebie: tworzą jedną tylko ulicę, środkiem idzie droga, po obu jej stronach ciągną się sadyby kolonistów, każda sadyba zajmuje obszar wielkości jednej dziesięciny. Grunty zaś orne położone są nieco dalej za kolonią w stepie.

„Wszystkie budynki na koloniach żydowskich z cegły (niepalonej), pod dachem słomianym, są w stanie najgorszym, odrapane, dziurawe. Szyby w oknach powybijane, a szkło zastępuje brudny gałgan lub kawał nawozu krowiego. Przy chatach brak zupełny jakiegokolwiek ogrodzenia. Istnieją wprawdzie ślady rowów, ale obecnie zrównały się one z ziemią. W koloniach żydowskich strasznie odczuwa się brak wszelkiej roślinności, chociaż małych drzewek, któreby przypominały wieś, wyjątek stanowią domki niemieckie, przed któremi nierzadko spotkać można ogródek i sadek wiśniowy".

Dalej: „Chaty kolonistów wyglądają wewnątrz strasznie nędznie: pełno tam kurzu i pajęczyny, błota i smrodu; podłóg nie ma. Izby porządkują jeno przed przybyciem dygnitarzy państwowych, zwiedzających od czasu do czasu kolonie żydowskie".

Dalej: „...Wszelki inwentarz na koloniach żydowskich pozostaje w stanie nader opłakanym. Konie bardzo drobne, znacznie gorsze niż włościan okolicznych".

„Znaczna większość kolonistów nie dba też i o swoje narzędzia rolnicze, zostawiając je na podwórkach w strasznem zanieczyszczeniu. Narzędzia te zresztą połamane, poniszczone i do użytku niezdatne, są tylko na pokaz.

„Żydzi posiadają, jak wiadomo, tę szczególną zdolność, że wszelkie wiadomości potrzebne dla nich nadzwyczaj szybko otrzymują.

„W r. 1893 o wizycie b. ministra Ostrowskiego, który osobiście zwiedzał wszystkie kolonie rolnicze na południu Rosyi, żydzi wiedzieli trzy miesiące naprzód, zabrali się więc energicznie do reparacyi i porządkowania swych mieszkań i budynków gospodarskich, do czego wynajmowali robotników chrześcijan; skupowali stare narzędzia rolnicze, malowniczo ustawiając je przed domami; wypożyczali u włościan sąsiednich wozy, konie i bydło. Nie było to tajemnicą dla nikogo. Ci, którzy nie mieli za co wypożyczyć bydła, wozów, wykręcali się łykiem i czelnem kłamstwem.

— Ile masz krów? — zapytuje urzędnik.
— Dwie!.. — Wyprowadza zaś jedną.
— A gdzie druga?
— Zdechła niedawno.
Drugi przykład.
— Ile masz koni?
— Dwa! (pokazuje jednego).
— A gdzie drugi?
— Drugiego kupię i t. d.

„Rozmaitych długów skarbowych na żydowskich koloniach rolniczych w pow. aleksandrowskim ciąży obecnie 37 860 rs. 70. A jednak ziemi na jednego kolonistę-żyda przypada tyle, ile na dziesięciu włościan razem!"

Warszawa przyszłości. Technicy warszawscy nie ustają tworzyć i omawiać projektów rozszerzenia i podniesienia miasta, a niedawno na zebraniu jeden z nich, p. Feliks Wojciechowski, przedstawiał potrzebę ujęcia miasta w bulwary zewnętrzne na wzór Paryża, inni potworzenia nowych szerokich ulic w miejsce dotychczasowych zaułków, co razem wykonane zrobiłoby z Warszawy piękne miasto. Jednak wszystkie owe projekta dowodzą tylko, że się coś robi, że nie brak dobrych chęci, lecz pozostaną w znacznej części tylko projektami, bo brak na to środków finansowych. Słynny odnowiciel Paryża i twórca jego bulwarów baron Hausmann miał do rozporządzenia olbrzymie zasoby, a przecież wykonanie jego planów zapełniło kilkadziesiąt lat. Takie marzenia o „Warszawie przyszłości" ma przecież ten wielki pożytek, że się stworzy pewien ideał, do którego dążąc w rozmaitych drobnych choćby ulepszeniach, nie będzie się ich dokonywać bez planu, a więc nieraz bez pożytku, jak to po innych miastach bywa.

Na cholerę zmarło w Galicyi w bieżącym roku do dnia 16 om. 7.452 osób, na Bukowinie zaś 490 osób.

Freski Ploerscha, którego miała sposobność nasza publiczność poznać na retrospektywnej wystawie sztuki we Lwowie, odkryto w Warszawie przy restauracyi t. zw. „Domku białego" w Łazienkach. Kiedy zeskrobano ze ścian grubą powłokę farby klejowej, spostrzeżono, że kryje się pod nią piękne artystyczne malowidło, złożone z kwiatów, wstęg i ptaków. Wszelkie dane wskazują, że freski te malował Ploersch, który w swoim czasie cieszył się niemałą sławą artystyczną.

Obszar Wiednia wynosi 17.812 hektarów, a ludność 1,367.548 głów wraz z wojskiem według spisu ludności z 31 grudnia 1890. W lipcu rb. obliczono całą ludność Wiednia na 1,465.537 głów.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 3½° R. w poł. — 1° R. Bar. 772. Spada. Pogoda.

Aforyzmy.

Nieroztropność twoich przyjaciół przynosi ci więcej szkody, niż roztropność twoich wrogów.

W sądzie.

— Pan twierdzisz tak, a strona przeciwna twierdzi zupełnie co innego.

— Nic dziwnego, panie sędzio, ona także kłamie.

Teatr. Dziś we środę na dochód funduszu emerytalnego dla wdów i sierót po artystach i literatach polskich „Mazepa", tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego, występ pani Heleny Modrzejewskiej. We czwartek „Fedora", dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou. W piątek nieodwołalnie przedostatni występ pani Heleny Modrzejewskiej: na ogólne żądanie „Marya Stuart".

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Tylko z powodu gościnnych występów pani Modrzejewskiej wspominamy o wczorajszem wystawieniu „Fedory" Wiktoryna Sardou, w której tytułową rolę grała, właśnie, pani Modrzejewska, po raz pierwszy na polskiej scenie i podobno, w ogóle, po raz pierwszy, gdyż w Ameryce artystka tej sztuki nie włączyła do swego repertuaru. „Fedora" jest niczem innem, jak uscenizowaniem bajki kryminalnej, dosyć zręcznie, ale swoją drogą dowodzącej pewnej dekadencyi w talencie autora „Naszych najserdeczniejszych", „Safandułów" i „Starych kawalerów" — bajki, w której, oprócz dwóch postaci, reszta figur kręci się, jak w szopce, popychana ręką tego, co za szopką za nich gada... W sztukach tego rodzaju bardzo ważną rolę odgrywa tapicer i krawiec, gdyby nie ci panowie, taką awanturę możnaby ładniej opowiedzieć bez kręcenia się po scenie różnych hrabiów, księżniczek i margrabiów, nie zawsze przypominających wykwintne salony paryskie. Fedora pani Modrzejewskiej jest dualistyczną i musi taką być, bo tak ją nakreślił autor. Sardou chciał, niby wyrysować, jakiś oryginalny typ Rosyanki i święcie jest przekonany, że mu się to udało — tymczasem, ta Fedora, to jakby wycięta figura z francuskiego romansu, tylko jest miejscami trochę rosyjskiej farby... W takiej postaci nie może być gra aktorska jednolita — ale musi być i powinien być ten nieokreślony duch artystyczny, który całą robotę aktora ogarnia i mimo gry, z natury, łamiącej się na epizody, nadaje jej silną twórczą jednolitość talentu. Sceny, najlepsze w sztuce, gdy Fedora złamana jest zawodami, utratą nietylko miłości, lecz czci dla zamordowanego swego kochanka i mimo „nowej" miłości, słania się już tylko po ziemi — odegrała pani Modrzejewska po mistrzowsku, bo w nich była, nie, jak poprzednio zdawało się panu Sardou, „Słowianka", lecz kobieta...

Otoczenie pani Modrzejewskiej we wczorajszej „Fedorze", nie nastręcza żadnych szczególnych uwag — musimy, jednak, zrobić uwagę p. Żelazowskiemu, że nie mówi i nie pisze się „Sławianka", lecz *Słowianka*. Co do panny Nawrockiej, po raz pierwszy grającej w tej sztuce jakąś hrabinę, która „w czternastym roku poszła za mąż, w piętnastym ją mąż bił, w szesnastym zrujnowała go i uciekła od męża" — radzimy popracować nad dykcyą i nad naturalnością akcyi, trzeba ścierać z gry monotonność, bo monotonność w grze zabija prawdę. *Iks Ypsylon.*

* **Podręcznik** do nauki robót ręcznych kobiecych. Część I. Napisała Julia Stahlberger. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz.

Ruchliwa i już tak zasłużona na polu wydawnictwa firma księgarska Jakubowskiego i Zadurowicza, zrozumiawszy ogromny brak w literaturze naszej podręcznika do nauki robót ręcznych kobiecych, podjęła się wydania jego, za co prawdziwe jej się należy uznanie. Dotąd przy nauczaniu robót ręcznych, tak wielką w wychowaniu żeńskiej młodzieży odgrywających rolę, albo postępowano prawie dowolnie, szukając według własnego pojęcia dróg najlepszych, albo posługiwano się podręcznikami niemieckimi, niezastosowanymi ani do naszych potrzeb krajowych, ani do planów nauki szkolnej. Książka panny Stahlberger podaje w nader jasny sposób wyłożoną metodę praktycznego udzielania nauki robót ręcznych w szkole, tak, iż każda nauczycielka, postępując wskazaną jej przez autorkę drogą, dojdzie do celu w sposób najkrótszy i w rezultatach najobfitszy. Co więcej, każda z pań naszych, matek i gospodyń, chcąc nauczyć się najpotrzebniejszych w życiu codziennem robót i to w sposób nie dorywczy, dowolny, lecz w sposób gruntowny, uporządkowany, znajdzie w tej książce niezawodną pomoc.

Książka ta obejmuje naukę robót szydełkowych, drutowych, naukę szycia ręcznego, łatania i cerowania bielizny, krój bielizny damskiej i dziecięcej, naukę haftu białego, ściegów Holbeina i krzyżyków na dwie strony jednakowych. Są to rodzaje robót najpotrzebniejszych, to też każda kobieta, pragnąca swą wiedzę w kierunku praktycznym wzbogacić, będzie mogła z książki tej wielkie odnieść korzyści, tem większe, iż znajdzie podaną metodę do nauczenia tych robót siebie samej i drugich.

Dodać musimy, że i zewnętrzna strona wydawnictwa tego zasługuje ze wszech miar na pochwałę. Książka wydana jest w wielkiej ósemce i zaopatrzona w 99 ilustracyi w tekście i w trzy tablice, a kosztuje 1 zł., to też jak najmocniej polecić ją możemy wszystkim czytelniczkom naszym.

* **Dzieła dramatyczne Williama Szekspira** w 12 tomach, przekład L. Ulricha. Z objaśnieniami Józ. Ig. Kraszewskiego. Kraków. Gebethner i sp. 1895. Wydania tego, o którem przy pierwszych tomach wspominaliśmy obszerniej, pojawił się tom czwarty, obejmujący tragedye: „Hamlet" i „Król Lear."

* **Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny** na rok 1895 stanowi czwarty już rocznik. Przy poprzednich mieliśmy sposobność podnieść, jak potrzebnym i pożytecznym jest podobny kalendarz i jaka jest jego wyższość nad innymi kalendarzami. Przy tym więc roczniku zaznaczamy tylko, że jest on dalszem rozwinięciem powziętego planu. W części fachowo-literackiej pomieścili swe rozprawki pp. Fr. Rawita-Gawroński, prof. R. Gostkowski, K. Michalewski, prof. dr. S. Głąbiński, dr. J. K. Steczkowski, dr. F. Stefczyk i Z. Korosteński. Całość przedstawia się bardzo korzystnie.

Głosy publiczności.

Spis dalszych ofiar na spalony kościół w Harklowej: 100 złr. JW. z hr. Borkowskich Klobassowa, 50 złr. Ekscell. Arcybiskup Morawski, 50 złr. JW. Adam Skrzyński z Zagorzan, 20 złr. JW. Felicya Pruszyńska ze Święcan, 10 złr. JW. hrabia Krasicki z Liska, po 5 złr.: JW. ks. biskup Puzyna, ks. Twardowski ze Lwowa, W. Norbertanki ze Zwierzyńca, JW. L. br. Dębicki. W. E. Pareński radzca z Jasła, po 2 złr.: ks. Dr. J. B. i ks. E. Waschitz z Bielska i W. M. Rzepowa z Bielska, 1 złr. 50 ct.: W. F. Prochaska i E. S. z Bielska, po 1 złr.: A. Lupińska, A. Harok, A. Biswanger, B. Kubitza, M. Schmidt, C. Gutwińska i L. Lens, M. Lang, Dr. A. Grossmann z Bielska, po 50 ct.: S. Gaweł, M. Schimke i F. Polaczek z Bielska. Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać". *Ks. Stanisław Hański*, proboszcz w Harklowy, o. p. Skołyszyn.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 listopada.

(Z.) Sytuacya polityczna na Węgrzech jeszcze nie wyjaśniona, a niepewność jak ona się nadal ułoży, paraliżowała wszelkie zapędy zwyżkowe. Większe zaniepokojenie aniżeli nasi spekulanci okazywali ich peszteńscy koledzy, z Pesztu też napływało dużo zleceń sprzedaży, które wywierały nacisk na kursa. To pierwsze stadyum zniżkowe nie trwało jednak długo, gdyż w najbardziej wpływowych sferach giełdowych rozeszła się wiadomość, że p. Wekerle stanowczo pozostanie nadal na czele gabinetu. W całym dalszym przebiegu obrotu giełdowego jakkolwiek nie było żadnej pozytywnej wiadomości dotyczącej przesilenia węgierskiego, okazywała jednak giełda nasza pewność, że załatwione ono zostanie po jej myśli. Rozmiary obrotów jednak były bardzo szczupłe i ograniczały się tylko na kilka faworyzowanych walorów, jak na kredyty i akcye górnicze. W innych kategoryach papierów nie było wprawdzie ruchu, kursa jednakże nie spadły.

Na giełdzie berlińskiej i paryskiej panowała bardzo silna tendencya. Uderzającą była haussa walorów rosyjskich. Rozeszła się bowiem pogłoska, że Rosya zamierza zaciągnąć nową 3½%ową pożyczkę i że w tej sprawie nawiązuje już rokowania z paryskim domem Rotszyldów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 391·50 węgierskie 489·25, Anglobanki 177·25, Uniony 308·—, Bankvereiny 150·—, Länderbanki 277·75, Ludwiki 216·70, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 272·50, Renta papierowa 99·85, srebrna 99·95, austryacka złota 124·25 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 122·95, 4% węgierska renta wal. kor. 97·60, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·91½, marki 12·22—, ruble 1·35¼.

Wiedeń 26 listopada. Spirytus 16·60.

§ **Ruch na c. k. kolejach państwowych.** Generalna dyrekcya kolei państwowych, wydała wykaz dochodów za miesiąc październik roku 1894. Według tego wykazu, przewieziono w miesiącu październiku r. 1894 na wszystkich liniach własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających ogółem osób 2,844 260; ton towarów 2,159.074; dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 1,581.781 złr., z przewozu towarów 5,533 912 złr., razem 7,115.693. Dochód z przewozu osób pakunków i towarów w czasie od 1 stycznia do 31 października 1894 wyniósł 65,652.355 złr. Dochód w tym samym czasie r. 1894 wyniósł 61,355.540 złr.

W porównaniu z rokiem 1893 wykazuje więc dochód od 1 stycznia do 31 października r. 1894 zwyżkę w kwocie 4,296.815 złr.

§ **„Galicyjsko-rumuński ruch dla przewozu drzewa"** Z dniem 1 stycznia 1895 wejdzie w życie w miejsce dotychczasowej taryfy wyjątkowej z 1 lutego 1893 nowa taryfa dla przewozu drzewa budulcowego i progów kolejowych ze stacyi c. k. kolei państwowych do stacyj kolei rumuńskich.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 27 listopada.

W ostatnim czasie konjunktury zbożowe nie polepszyły się wcale, gdyż zapasy zboża są wszędzie bardzo znaczne, a zatem podaż przewyższa rzeczywiste potrzeby konsumcyi. W obec tego dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem, a jeżeli ceny nie doznały znaczniejszego spadku, to dlatego tylko, że przy niskim ich poziomie, właściciele zboża wolą wyczekiwać, jak pozbywać je ze stratą. Z drugiej strony spekulacya, nie mając widoków zysku, trzyma się zdala od interesów, a młyny tylko najkonieczniejsze z dnia na dzień pokrywają potrzeby tak, że obroty odbywają się w ogóle w nader ciasnych granicach.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·20, żółtą 7·00 do 7·20, żyto 5·60 — 5·95, jęczmień browarny 6·20 do 6·80, na paszę 5·— do 5·50; owies 5·35—5·75; rzepak 0·00 do 0·00; koniczyna czerwona 50—70 zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4500 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 438 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 89 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 64·00 zł., węgierskie 55—69·00 zł., z innych krajów koronnych 55 do 68·00 zł., krowy 23·50—34 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24·— do 60 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 listopada. (Z Koła polskiego). Na wczorajszem posiedzeniu toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad reformą wyborczą. P. Czecz przemawiał przeciw projektowi utworzenia piątej kuryi robotniczej, albowiem zdaniem jego do zdrowego organizmu wiejskiego nie należy wprowadzać socyalistów. Przemawiał również p. Czecz za tem, ażeby przed uchwaleniem reformy wyborczej zapytano jeszcze w tej sprawie o wyjaśnienie i opinię sejmy krajowe. W końcu oświadczył mówca, iż pragnie zaprowadzenie trojakich izb rękodzielniczych, a mianowicie dla robotników fabrycznych, rolniczych i umysłowych, oraz że wybory powinny być pośrednie.

P. Czajkowski przemawiał także w tym samym duchu. Ks. Pastor przemawiał za utworzeniem kuryi piątej, jakoteż za odwołaniem się do sejmów krajowych. P. Roszkowski sądził, że to za mało będzie kuryi pięć, więc zażądał jeszcze kuryi szóstej, do którejby należeli wszyscy ci, którzy ukończyli szkołę ludową, a nie są robotnikami i nie należą do kuryi piątej.

P. Dr. Piętak uważa, że wystarczy utworzenie piątej kuryi. Jest jednak za powiększeniem liczby posłów z m. Lwowa. Przemawiał także przeciw powszechnemu głosowaniu. P. Hompesch uczynił wniosek, aby utworzoną została kurya, do której należeć będą ci wszyscy, którzy obowiązkowi służby wojskowej zadość uczynili, a dotąd w żadnej kuryi nie głosowali.

Bukareszt 28 listopada. Parlament rumuński otwarto wczoraj mową tronową, która konstatuje, że Rumunia żyje w przyjacielskich stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami, które uznają rozsądną politykę rumuńską. Polityka ta wywołuje wszędzie szacunek i zaufanie do narodu rumuńskiego, spełniającego wiernie swe międzynarodowe obowiązki. Pomimo przesileń ekonomicznych, finanse państwowe nie ucierpiały, zamknięcie rachunkowe za r. 1893/94 dało 20 milionów franków nadwyżki, a tegoroczny budżet zamknie się bez deficytu.

Peszt 28 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu klubu liberalnego oświadczył Wekerle, że ostatniemi dniami zdawał Cesarzowi sprawozdanie o sytuacyi politycznej i że przy tej sposobności Cesarz dał zapewnienie, że kościelno-polityczne przedłożenia otrzymają sankcyę. Jeden z zebranych zawołał: „Komu dano przyrzeczenie?", a Wekerle na to: „Dzisiejszemu gabinetowi", co wywołało huczne oklaski.

Petersburg 28 listopada. *Russkij Inwalid* ogłasza wiele nadzwyczajnych awansów komendantów wojsk, podpisanych przez cara w dniu ślubu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

†

Marya z Baczyńskich
ARCHIDAMIA BIENIECKA
żona cukiernika, po krótkiej a ciężkiej chorobie opatrzona św. Sakramentami, zmarła w poniedziałek d. 26 listopada b. r. przeżywszy lat 33.

Lwów dnia 28 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 215·50 do 218·50 Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 285·50 do 288·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 101·10 do 101·80 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat 100·— do 100·70 Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Tow. kredyt. gal. zieman. 4% (l. emisya) 97·30 do 98·5, 4% los. w 41½ los. 97·30 do 98·—, 4% los. w 56 latach 96·8 do 97·50. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. fundusz propinacyjnego 4%, 96·70 do 97·40. Bukow. fundusz propinacyjnego 101·70 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. ... 102·— do 102·70. Pożyczki krajowej 6% 105·50 do ... 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1893 96·20 do 96·9 z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·15 do —·—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 — do 1·35 — 100 marek niemieckich 60·80 do 61·25

67)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

To też Dawid zostawił ją w spokoju i wysunął się na palcach z kajuty, a ona wtedy zerwała się z poduszek mimo swej bezsilności i usiadła na łóżku wyprostowana, sztywna i zimna, wpatrując się aż do świtu ołupiałemi oczyma przez otwarte okienko na ciche, senne fale, toczące się leniwie ponad bezdenną otchłanią, i pytała siebie w duchu, co jemu powie, gdy stanie przed nią oko w oko.

Rana w głowie w połączeniu z bezsennie spędzoną nocą, przyprawiła ją o gorączkę, to też doktor, przyszedłszy ją odwiedzić następnego rana, nie pozwolił jej dzień cały podnosić się z łóżka. Ona rada była z tego, w nadziei, że to oddali spotkanie, na które chciała zebrać wszystkie siły i rozprzężoną energię. Ale jakież było jej przerażenie, gdy, uwolniwszy się od obecności pielęgnującej ją kobiety, usłyszała nagle głos Totusia i jego piastunki, zdążającej widocznie w stronę jej kajuty w towarzystwie trzeciej jakiejś osoby, z tonu której poznała lady Różę.

— Cóżto za okropne miejsce! — mówiła ze wstrętem żona Gordona. — Gdybym była wiedziała, że to tak ciasno, nie byłabym ci nigdy pozwoliła przyprowadzać tu panicza. Proszę cię, Lawson, żebyś mi tu więcej nie chodziła z nim.

Vera, nawpół przytomna, zerwała się na łóżku. Pierś jej podnosiła się spracowanym, świszczącym oddechem. Pot kroplisty wystąpił na jej czoło.

W uchylonych drzwiach kajuty ukazała się głowa Lawsonowej, z za ramienia której wyglądała różowa twarzyczka Totusia.

— Tędy, proszę jaśnie pani — mówiła piastunka, wskazując drogę. — Oto jest ta młoda osoba, która uratowała panicza.

Lady Róża, unosząc w ręku szeleszczący tren jedwabnej sukni, stanęła u wezgłowia siostry miłosierdzia, która na jej widok zbladła śmiertelnie i zasłoniła dziecko ciałem, niezdolna przemówić słowa.

— Czego się panna boisz? — dobrodusznie uspokajała ją piastunka. — Oto nasz paniczyk sam przychodzi podziękować ci za to, coś zrobiła dla niego. A oto nasza pani, która także chciała odwiedzić pannę i zapytać o jej zdrowie. Jaśnie pani wybaczy, że nie ma krzesła.

— Mniejsza o to, Lawson — odparła lady Róża. — Mogę stać chwilkę. No, moja panienko, jakże się czujesz dziś z rana?

— Lepiej, dziękuję — szepnęła przez zaciśnięte zęby Vera, której pierwszym popędem było wskazać drzwi żonie Gordona i zabronić jej raz na zawsze przestępować jej progów.

— Czy bardzo cierpisz?

— Nie — krótko odparła Vera, która bez ceremonii odwróciła twarz ku ścianie.

— Mojemu mężowi i mnie bardzo przykro, że ucierpiałaś pani tak bardzo, narażając się dla naszego dziecka — ciągnęła dalej lady Róża, która nie umiała ocenić się zakłopotaną przyjęciem, jakiego doznała. — Chciałabym się dowiedzieć, czy jesteś dobrze pielęgnowaną w chorobie i czy wszystkie twoje potrzeby są zaspokojone należycie. Czy nie życzysz sobie panna czego?

— Nie, pani, niczego — odparła chora.

— Może coś do jedzenia lub do picia... coś, jednem słowem, coby panience przyjemność sprawić mogło? — nalegała lady Róża. — Miłoby nam było przysłużyć się jej w czemkolwiek. Oddałaś nam panna wielką przysługę, bo trzeba ci wiedzieć, że mąż mój zajmuje wysokie stanowisko w świecie, a to jest jego jedynak i spadkobierca zarazem. To też tak kapitan Romilly, jak i ja, jesteśmy panience bardzo obowiązani.

Lady Róża pod wpływem świeżo doznanego wzruszenia wyrażała się z uczuciem, bo żadna matka, jakkolwiek niedbała, nie mogłaby pozostać zupełnie obojętną w podobnych okolicznościach; ale Vera pomimo wszelkich usiłowań nie mogła się zdobyć na słowo podziękowania. Przymykała oczy i odwracała głowę, bo zdawało się jej niemożliwem patrzeć na tę promieniejącą piękność, która zatarła jej wspomnienie w pamięci Gordona, oddychać wonią delikatnych perfum, ulatniających się z jedwabiów jej i koronek, a nie rzucić jej w oczy gorzkiej prawdy, że okradła ją ze wszystkiego, co życiu jej nadawało wartość, i że wszystkimi skarbami świata nie wynagrodziłaby jej dziś wyrządzonej krzywdy. Wzmianka o obecności obojga rodziców ocalonego dziecka zdała zazdrości wznieciła w sercu biednej dziewczyny, która, wijąc się moralnie z bólu, zaciskała blade usta i milczała jak posąg, aż Lawsonowa, zniecierpliwiona jej brakiem uprzejmości, jęła strofować ją za to.

— Czemu nie odpowiadasz jaśnie pani, siostro Maryo? — zagadnęła ją cierpko. — Przecież nie jesteś tak bardzo chora, żebyś nie mogła mówić, a słyszysz, że milady pyta cię, czy nie potrzebujesz czego?

— Niczego — boleśnie odrzekła Vera. — Niczego... tylko spokoju.

— A to grzecznie! — fuknęła ja piastunka, obrażona do żywego. — Na miejscu jaśnie pani jabym się więcej nie troszczyła o nią, kiedy taka harda i krnąbrna. Nie rozumiem, co się jej stało, jak mi Bóg miły! To jakby nie ta sama osoba. Zawsze to było słodkie i potulne, choć do rany przyłożyć, a teraz...

— Daj jej spokój, Lawson — przerwała lady Róża. — Widocznie głowa ją boli i ma trochę gorączki, więc nie chce jej się rozmawiać. Ale mam tu dla niej coś lepszego od czczych słów. Moja panno, nie chcę cię dziś dłużej męczyć i mam nadzieję, że cię wkrótce ujrzymy na pokładzie; tymczasem ponieważ wiem, że pieniądze potrzebne są każdemu, zwłaszcza w obcym kraju, zechciej, proszę, przyjąć odemnie i od mego męża ten mały datek jako dowód wdzięczności, jaką przejęci jesteśmy dla ciebie.

To mówiąc, piękna lady wsunęła w bezwładną dłoń Very banknot dziesięciofuntowy i zbierała się do odejścia, gdy naraz tak pani, jak i sługa zatrzymały się zdumione na widok siostry miłosierdzia, która zerwawszy się z poduszek, usiadła wyprostowana na łóżku i z niewysłowioną pogardą spojrzawszy na jałmużnę złożoną w jej dłoni, zwróciła się do nich z pałającemi jak błyskawica oczyma.

— Czy to on kazał pani dać mi to? — ochrypłym głosem wydobyło się z jej piersi.

— On? O kim mówisz? Czy o moim mężu? — spytała lady Róża, wylękniona jej gwałtownością. — O, nie! Kapitan nie wiedział nawet o moim zamiarze. Jest to mały podarunek odemnie samej, chociaż prosiłam, abyś go zechciała uważać jako pochodzący od nas obojga. Mąż mój niewątpliwie uczyni więcej dla ciebie; ale zanim to nastąpi, ja chciałam...

— Kiedy tak, to racz pani zabrać swój datek — dumnie odparła Vera, oddając jej banknot — i powiedz kapitanowi Romilly odemnie, że jeżeli sądzi, iż przyjmę od niego pieniądze, albo jakąkolwiek bądź nagrodę za bardzo naturalną przysługę, którą oddałam jego... jego dziecku, to bardzo się myli...

Wypowiedziawszy te słowa przerywanym tchem, Vera, wyczerpana z sił, ukryła twarz w poduszkach i wybuchnęła potokiem łez.

— Chodźmy stąd, mylady, chodźmy czprędzej! — zawołała Lawsonowa, pociągając za sobą swoją panią. — Ta dziewczyna zmysły postradała... chwyta ją maligna... Trzeba na gwałt przysłać jej doktora. Chodźmy, bo jeszcze rzuci się na nas!

Lady Róża, podzielając w części zapatrywania piastunki, rzuciwszy raz jeszcze strwożonym wzrokiem na łkającą konwulsyjnie siostrę miłosierdzia, wycofała się spiesznie z kajuty i strzeżona instynktem kobiecym, że mąż zgani ją surowo za niewłaściwy pośpiech w działaniu, zataiła przed nim swoje niepowodzenie, przykazując Lawsonowej, aby ani słowa nie mówiła nikomu o tem, co zaszło przed chwilą.

To zajście opóźniło znacznie powrót do zdrowia Very. Wyczerpana płaczem i wzruszeniem, popadła w silniejszą jeszcze gorączkę, tak, że trzy, czy cztery dni upłynęły, zanim wzmocniła się o tyle na siłach, że mogła wyjść z kajuty; a i wtedy żadną miarą nie można jej było namówić, aby poszła odetchnąć świeżem powietrzem na pokładzie.

Tłomaczyła się tem, że światło raziło jej oczy, a hałas wzmagał ból głowy; prosiła więc, aby ją zostawiono w spokoju i samotności, i całemi godzinami przesiadywała na kuferku, zawsze gotowym, nie wiedząc, z wyciągniętemi rękami spoczywającemi bezczynnie na kolanach, tak głęboko zatopiona w myślach, że cały świat zdawał się nie istnieć dla niej.

Nareszcie pewnego wieczoru, gdy gwar wesołości rozbrzmiewał na górnym pokładzie i wszyscy zdawali się być rozbawieni i wypoczęci, drzwi, w pobliżu których siedziała Vera, uchyliły się z wolna i cień męskiej postaci zarysował się w progu. Ona leniwie otworzyła oczy, naraz drgnęła jakby tknięta prądem elektrycznym, ujrzawszy przed sobą Gordona Romilly. Nadeszła więc ta chwila spotkania, której lękała się tak bardzo. Blady rumieniec zabarwił znękaną jej twarz; wsparła o ścianę głowę obnażoną z przepysznych splotów, które niegdyś tak królewski płaszcz tworzyły dla jej wązkich dziś i zapadłych ramion, przymknęła znowu oczy i czekała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Pipikowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca W. Seduk.